

# KTO PRZECIWI KOMU?

o sporze zbiorowym w PAN (str. 3)

TYGODNIK  
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXI ● NR 51 ● 18 XII 1988 r.

CENA 50 zł



# GŁOS

# NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

Folklorystyczna oaza pani Janiny  
● Motywacyjne dylematy zawodu  
● Między paleniem a zniewoleniem  
● Gdzie obejrzeć fortepian Paderewskiego

INDEKS-35923

PL ISSN-0017-1263



KRYSTYNA TOPCZEWSKA — nauczycielka fizyki w Zespole Szkół Zawodowych nr 2 w Warszawie.  
FOT. MAREK SUHECKI

## KRAJOWA RADA NAUKI ZNP W POŁOWIE KADENCJI

# POD PRESJĄ CODZIENNYCH KŁOPOTÓW

Jaka jest kondycja związku i jego władz w połowie kadencji, co udało się osiągnąć a czego nie, jak lepiej realizować podstawowe zadania związku, jakimi sprawami przede wszystkim należałoby się zająć w najbliższej przyszłości? — na te pytania szukali odpowiedzi delegaci na III Krajową Konferencję Sprawozdawczą Nauki ZNP obradującą w dniach 2—3 grudnia w Warszawie. W konferencji wzięli ponadto udział przedstawiciele naczelnych instytucji

i organizacji współpracujących ze związkiem a także reprezentanci bratnich związków działających w obszarze nauki — Federacji Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych i Nauki, i Związku Zawodowego Pracowników PAN.



27 września Zarząd Oddziału ZNP w Policach w tajnym głosowaniu przyjął wniosek o wotum nieufności wobec inspektora oświaty i wychowania. Po raz drugi w krótkim czasie policcy związkowcy zażądali zwolnienia inspektora...

# NORMA

HALINA DRACHAL

# CZY PRECEDENS?

— O tym, że władzę trzeba się dzielić czytamy w sprawozdaniach z obrad, wysokich gremiów partyjnych i rządowych — mówią w polickim ZNP. Do nas to jeszcze nie dotarło, udowodniono, że nikt się z nami władzą dzielić nie będzie. Mimo obietnic, umów, deklaracji. Wszystko to było i jest sztuką dla sztuki, parawanem, za którym i tak robi się to, co się chce...

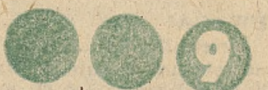
Tu jednak trafiła kosa na kamień. Im akurat rola parawanu nie odpowiada. Związek reprezentowany przez zarząd — ludzi nie podlegających inspektorskiej władzy — postanowił powalczyć o własną twarz.

Przedemną sterta dokumentów dotyczących tzw. sprawy polickiej. Za mną kilkanaście długich rozmów po jednej i drugiej stronie barykady. Zastanawiam się, jaki to konflikt? Zderzenie racji — jak mówią w Związku, czy konflikt personalny — jak chce inspektor. On sam jakby okrzykiem na dwóch koniach siedział — raz eżuje się przedstawicielem administracji oświatowej, drugim razem — członkiem Związku. W

jednej ręce trzyma władzę, w drugiej — statut ZNP. Broni ZNP, ale tak jakoś po swojemu, pomaga mu — ale specyficznym. Wspiera tę swoją organizację, ale tak by ją osłabić, pozbawić uprawnień, pozostawić jedynie może szyld.

★

Pierwsze kontraposunięcie ze strony oddziału ZNP nosi datę 17 września 1987 r. Jest to stanowisko prezydium ZO w Policach na temat współpracy między oddziałem związku, a wydziałem oświaty. Podsumowano ją ogólnie i w szczegółach. „Na przestrzeni ostatnich sześciu miesięcy zaistniały pewne działania ze strony IOiW w Policach, które w zdaniem członków ZO ZNP są sprzeczne z aktualnie obowiązującymi normami prawnymi oraz zasadami konstruktywnej współpracy między in-



# KRONIKA

(od poniedziałku  
do niedzieli)

## ● UROCZYSTOŚĆ W JASZOWCU

Dom Nauczyciela ZNP w Ustroniu-Jaszowcu otrzymał imię Włodzimierza Lętka, zasłużonego działacza ZNP regionu katowickiego. Uroczystość nadania imienia i odsłonięcia pamiątkowej tablicy odbyła się 3 grudnia z udziałem delegacji zarządów okręgowych ZNP oraz przedstawicieli władz. Był również wiceprezes ZG ZNP — Michał Langowski. Dom Wypoczynkowy ZNP w Jaszowcu działa już 25 lat.

## ● SEKCJE W DZIAŁANIU

7 grudnia Prezydium Sekcji Kształcenia i Doskonalenia Nauczycieli ZG ZNP zaopiniowało m.in. dwa projekty zarządzeń ministra edukacji narodowej w sprawie doskonalenia zawodowego nauczycieli oraz w sprawie zmiany zakresu działania i nazwy Instytutu Kształcenia Nauczycieli im. Wł. Spasowskiego w Warszawie. Obradami kierował doc. dr hab. Zbigniew Węgierski.

## ● SPOTKANIE NA ZAMKU

8 grudnia w Zamku Królewskim w Warszawie spotkali się zasłużeni dla rozwoju kultury działacze ZNP z całego kraju oraz Komisja Pedagogiczna ZG ZNP.

Z tej okazji honorową odznaką „Zasłużony Działacz Kultury” odznaczonych zostało: Feliksa Bykowska, Jerzy Czyż, Halina Dądos, Wacław Gawot, Roman Grucza, Augustyn Jagiełło, Mieczysław Kordaszewski, Wiktoria Julianna Kwiatkowska, Teodora Elżbieta Matysiak, Bogusław Oleńczak, Jan Robak, Stanisław Rusznica, Bożena Woś.

Uczestników spotkania gościł także Stołeczny Dom Kultury Nauczyciela im. Komisji Edukacji Narodowej przy ul. Brzozowej 1. W spotkaniu uczestniczyli m.in. dr Jan Zaciura — wiceprezes ZG ZNP.

## ● OBRADY KOMISJI PEDAGOGICZNEJ

8 i 9 grudnia obradowała Komisja Pedagogiczna ZG ZNP pod przewodnictwem Adolfa Sypko.

Pierwszy dzień obrad poświęcony był problematyce stanu opieki nad dziećmi niepełnosprawnymi. Wprowadzenie do dyskusji służyło informację przedstawicielki Ministerstwa Edukacji Narodowej — Wacławy Jelskiej oraz przewodniczącego Sekcji Szkolnictwa Specjalnego ZG ZNP — Tadeusza Szymczaka. W tej części posiedzenia uczestniczyli przedstawiciele Towarzystwa Walki z Kalectwem, Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, Polskiego Związku Głuchych, Centralnego Związku Spółdzielni Inwalidów.

Następny dzień obrad toczył się w zespołach roboczych, które zaopiniowały projekty aktów prawnych MEN dotyczących m.in. zasad sprawowania nadzoru pedagogicznego, zasad i trybu dokonywania oceny pracy nauczyciela, regulaminu oceniania, klasyfikowania i promowania uczniów oraz projektu konkursu na opracowanie programów i podręczników szkolnych.

## ● ROZMOWY W MEN

9 grudnia w siedzibie Ministerstwa Edukacji Narodowej odbyły się rozmowy zespołu roboczego ministerstwa i ZNP na temat założeń zmian systemu wynagradzania nauczycieli. Stronę związkową reprezentowali: Jan Zaciura, Krzysztof Baszczyński, Mieczysław Bień, Maria Kłodziejczyk, Teofil Nowak.

Wymieniono wstępne uwagi dotyczące również zakresu i kierunków dalszych prac zespołu, w tym także trybu środowiskowych konsultacji. Wyznaczono kolejną datę spotkania na 29 grudnia br.

Dodajmy, że obecnie nie są jeszcze znane wielkości środków, które rząd planuje przeznaczyć na zapowiedzianą waloryzację płac w 1989 r. Ten sam problem nurtuje inne grupy pracownicze tzw. budżetówki.

## ● ZMIANY W UPRAWNIENIACH SOCJALNYCH

Związek Nauczycielstwa Polskiego otrzymał do zaopiniowania Propozycje zmian dotyczących ustawy o funduszach socjalnym i mieszkaniowym, przepisów wykonawczych do tej ustawy oraz rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie ogólnych zasad udzielania kredytów na zagospodarowanie dla młodych małżeństw i osób samotnie wychowujących dzieci.

Wstępnie można stwierdzić, że przedłożone projekty znacznie upraszczają sposób gospodarowania tymi funduszami oraz zwiększają samodzielność zakładów pracy w podejmowaniu określonych decyzji.

## ● KU PAMIĘCI NARODOWEJ

Biblioteka i Archiwum ZG ZNP zorganizowały w siedzibie Zarządu Głównego ZNP wystawę ciekawych dokumentów związanych z 70 rocznicą odzyskania niepodległości przez Polskę.

## UWAGA!

Dziennikarka „Głosu” (z mężem) wynajmie mieszkanie w Warszawie lub okolicy. Telefon 31-00-66 do godz. 15.00 lub Redakcja „Głosu” — 26-34-26.

# SERCE DLA ARMENII

Przez ostatnie miesiące Zakaukazie nie schodziło z pierwszych stron gazet. Trwające tam właśnie terytorialne między Armenią a Azerbejdżanem zwracały uwagę świata na narastający w ZSRR problem narodowościowy. Jednak wydarzenie ostatniego tygodnia sprawiło, że tamte spory przeszły — należy mieć nadzieję — na dłuższy czas do historii. Tę zmianę wywołało, to najtragiczniejsze na Kaukazie od blisko tysiąca lat, trzęsienie ziemi o sile 10,7 stopni w 12-stopniowej skali. W epicentrum trzęsienia — 50 tysięcznym Spitaku praktycznie już nieistniejącym, siła kilkakrotnych wstrząsów była tak duża, że aparatura sejsmiczna nie mogła jej zarejestrować z braku skali. Żywiół pociągnięty za sobą ogromną liczbę ofiar i ogromnisznieści. Szacunkowe dane mówią o dziesiątkach tysięcy ofiar śmiertelnych, 12 tys. rannych, 500 tys. bez dachu nad głową. Przeprowadzenie takich rachunków dodatkowo utrudnia niezarejestrowana obecność na terenach objętych trzęsieniem uchodźców z Azerbejdżanu.

Następująca po tragicznej środzie walka o życie tysięcy uwiecznionych w gruzach jawnie się mieszkającym świata jak kadry ze wstrząsającego dreszczowca. Tylko, że to dzieje się naprawdę. I oto w obliczu tego kataklizmu następuje międzynarodowe zbratanie. Ponad wszelkimi podziałami — ustrojowymi, wyznaniowymi, terytorialnymi. Wyraża się ono w zorganizowaniu natychmiastowej pomocy technicznej, medycznej, materialnej, humanitarnej, udzielanej ofiarom żywiołu — dosłownie przez cały świat.

Prasa, telewizja codziennie informują nas o rozmiarach tej pomocy — kierowanej przez rządy państw, międzynarodowe organizacje, także o inicjatywach przeróżnych grup i środowisk społecznych, które



Fot. CAF

## OPINIE

# MAŁY CZY DUŻY?

Po kontrowersyjnej decyzji o likwidacji stoczni (vide wystąpienie na łódzkim zgromadzeniu OPZZ delegata Związku Zawodowego Pracowników Stoczni Gdańskiej oraz opinia 30 niezależnych profesorów gdańskiego środowiska akademickiego) mamy oto sposobność do rozpoczęcia kolejnej dyskusji. Tym razem o modelu polskiej motoryzacji. Myślę, że temat ten wzbudzi wśród rodaków nawet więcej emocji niż sprawa stoczni. Statek bowiem to rzecz nadzwyczaj „odległa”, samochód natomiast, to obiekt admiracji i marzeń setek tysięcy przeciętnych Polaków. W tym także, jak sądzę i nauczycieli. Na przykład wiejskich zdanych na mordęgę dojazdów do pracy autobusami PKS, które kursują rzadko, a w dodatku całkowicie podlegają humorom kierowców. „Samorządnie” decydujących, gdzie, kiedy i ilu ludzi zabrać. Mogę coś na ten temat powiedzieć, bo takie podróże nie są dla mnie czymś obcym.

Muszę przyznać, że i mnie temat samochodowy pociąga bardziej. I to z kilku powodów. Po pierwsze — mam ogromną nadzieję, że przy zapowiadanej produkcji rzędu 600 tys. pojazdów rocznie (w obu fabrykach naturalnie, wreszcie coś z tzw. atrakcyjnego towaru zostanie w kraju. W decyzji ministra Wilezka upatruję zatem skłonności ku produkcji „na rynek wewnętrzny”, tak nie lubianej, z różnych powodów, przez rodzimych wytwórców. Po wtóre — liczę na to, że skończy się głądowy idiotyzm cenowy, w którym cena

dawno przestała być miernikiem rzeczywistej wartości towaru, stała się natomiast wyznacznikiem upadku złotówki (w sytuacji braków rynkowych). Po trzecie — mam cichą nadzieję, że wreszcie upadnie motoryzacyjny monopol producenta. Jeśli bowiem, jak zapowiada minister, eksportować będziemy tylko około 200 tysięcy nowych „maluchów”, to pozostanie w kraju jeszcze 400 tys., oznacza to, że w dwa lata przyszedzie nam tyle pojazdów, ile jedna FSO produkowała dotąd w czasie bojaż trzykrotnie dłuższym. Może więc wreszcie zaczniemy kupować je normalnie. To jest — w takim kolorze i z takim wyposaże-

## NAJWIĘKSZE TRZĘSIENIA ZIEMI W OSTATNIM 20-LECIU

- 1963 — 12 tys. osób poniosło śmierć w irańskiej prowincji Khursan.
- 1970 — 70 tys. Peruwiańczyków ofiarą trzęsienia ziemi w Yungay.
- 1976 — legło w gruzach miasto Tangshan w Chinach, ok. 240 tys. ofiar.
- 1976 — wstrząs tektoniczny w Gwatemali — 23 tys. zabitych.
- 1977 — w Rumunii zginęło 1500 osób.
- 1980 — w Neapolu poniosło śmierć ok. 4800 osób.
- 1985 — w Meksyku zginęło 10 tys. osób.
- 1988, listopad — w chińskiej prowincji Yunnan zginęło ok. 1000 osób.

na miarę swoich skromnych zaszczytów możliwości, chcą wnieść do światowego porywu serc, współczucie i dobrej woli swój udział. Proszę mnie nie posądzać o ekliwizację, ale deklaracje o przeznaczeniu na przykład 20 miejsc na koloniach dla dotkniętych tragedią armeńskich dzieci, czy przekazywanie na konto drobnych sum — po prostu wzruszają mnie.

Do soboty ubiegłego tygodnia 40 krajów zadeklarowało pomoc — w tym najcenniejszy — krew, dar życia i niezbędne do przetrwania w tej przerażającej tymczasowości — dary materialne. W dzień narodowej żałoby w ZSRR założyły tysiące przedsiębiorstw pracowały na rzecz ofiar. Na kontach bankowych zgromadzone wiele milionów w różnych walutach świata. Ten łańcuch ludzkiej solidarności jest jednym, budzącym optymizm elementem tego pasma nieszczęść.

W tym wypadku my — nie zawsze czuli na tragedie innych, zobojętniali na codzienne widoki śmierci i zbrodni serwowane na telewizyjnych ekranach — zareagowaliśmy na tragedię innych po ludzku. Być może dlatego, że wywołał ją żywioł, być może jego tragiczne skutki. Na pewno swoją rolę odegrała w tym elektroniczna komunikacja, która tworzy poczucie wspólnoty międzynarodowej, zbliża świat. W pewnym więc sensie sprawdza się „globalna wioska”. McLuhana. Tylko — dlaczego dopiero w obliczu takiego nieszczęścia?

LIDIA JASTRZEBSKA

Zarząd Główny ZNP oraz biuro podróży „Logostour” przekazały sumę 2 mln. zł na pomoc ofiarom trzęsienia ziemi w Armenii.

niem, jakie podobają się nam, a nie fabryce.

I dlatego w tym akurat przypadku pod decyzjami rządu podpisuje się szczególnie ochoczo. Może wówczas skończą się także wyglupy takie, jak propozycja jednego z dyrektorów fabryki z Bielska-Białej, by nie rejestrować tzw. „składaków”, które jakoby oczyszczają rynek z części zamiennych. Ten bowiem jest skromny nie dlatego, że dwadzieścia parę tysięcy ludzi działa sprawniej niż ogromna fabryka, lecz dlatego, że teże części zamienne zawsze miało się, za przeproszeniem, w nosie.

Jedno mnie tylko w tym wszystkim niepokoi — absolutna cisza co do ewentualnej ceny. Ministerialna zapowiedź, iż byłby to pojazd na kieszeń dobrze pracującego robotnika brzmi tak enigmatycznie, że pragnąłbym dowiedzieć się, o jakim to robotniku pan Wilczek myśli. Polskim czy zachodnim? I to jest dla mnie dylemat znacznie większy niż ten zawarty w pytaniu: samochód mały czy duży? Apeluję zatem: panie ministrze — więcej światła!

WOJCIECH SIERAKOWSKI

## Koleżance

MARIU RYBARCZYK

wyraża głębokiego współczucia z powodu śmierci

## OJCA

składa

Zarząd Główny

Związku Nauczycielstwa Polskiego

## Koledze

RYSZARDOWI CZAJKOWSKIEMU

przewodniczącemu Głównej Komisji Rewizyjnej ZNP, wyraża głębokiego współczucia z powodu śmierci

## OJCA

składają

Zarząd Główny ZNP

i Główna Komisja Rewizyjna

Przykład sporu zbiorowego pomiędzy związkami zawodowymi, działającymi w PAN a jej kierownictwem, może być doskonałą wręcz ilustracją tezy, że tylko tu, nad Wisłą zdarzyć się może, iż po przeciwnych stronach barykady spotykają się ci, którzy w zasadzie walczą o to samo. Byłoby to nawet zabawne, gdyby nie obawa, że sytuacja taka może zaistnieć wszędzie tam, gdzie — mówiąc ogólnie — kto inny ludzi zatrudnia, a kto inny decyduje i dzieli pieniądze. Ponieważ tak właśnie dzieje się w całej praktycznie sferze budżetowej gospodarki, wzór i przebieg tego sporu może być wiele pouczający.

# KTO PRZECIWI KOMU?

Kiedy w roku 1986 pracownicy instytutów Polskiej Akademii Nauk otrzymali „swoją” długo oczekiwaną nową taryfikację płac wydawać się mogło, że w ten sposób, usunięta została na czas dłuższy główna przyczyna niesnasek i rozczarowań tego środowiska. Nowe płace, co prawda, dla wielu nie były satysfakcjonujące, ale przynajmniej nie chwilały równowagi pomiędzy placami w innych działach nauki. „Szczęście” trwało jednak krótko, w połowie bowiem 1987 roku przystąpiono do opracowania nowej siatki plac w szkolnictwie wyższym. Do września tego roku ludzi z PAN zapewniano, że jednocześnie z placami w uczelniach wzrosną także te akademijne.

Nastroje jednak były minorowe, bo już z pobieżnych tylko porównań wychodziło, że pensja profesora zwyczajnego w PAN wynosić będzie nadal tylko 34 tys. zł, a jego kolegi z uczelni 58 tys.; podobne różnice dały się zauważyć na wszystkich stanowiskach. Ale dla PAN-owców jeszcze większym ciosem okazał się być komunikat z wrześniowego posiedzenia prezydium Komitetu ds. Nauki i Postępu Technicznego, w którym zapowiedziano powołanie specjalnego zespołu do opracowania kompleksowego modelu systemu plac w całej nauce polskiej. Dla związkowców z PAN i nie tylko dla nich, w tym momencie sprawa zaczęła być „podejrzana”. Takie rozwiązanie wskazywało, iż nie ma prawie żadnych szans na podwyżki plac w akademii jeszcze tej jesieni. Pierwsze działania podjęto zatem już we wrześniu. Ogólnopolski Oddział Krajowej Rady Nauki ZNP w PAN i Związek Zawodowy Pracowników PAN wystosowały wspólny list do ówczesnego premiera, Zbigniewa Messnera. „Prosimy o wyjaśnienie, czy prace wymienionego zespołu nie oddalą terminu regulacji plac w PAN i instytutach branżowych. Dotychczas obowiązywała praktyka nieróżnicowania środowiska naukowego niezależnie od podległości resortowej. Odejście od traktowania całej sfery nauki jednolicie miałooby, zdaniem działaczy związkowych, daleko idące konsekwencje, w tym także natury społecz-

no-politycznej” — ostrzegały oba wspólnie działające w tej sprawie związki.

Niestety, odpowiedzi nie było. W tej sytuacji w połowie grudnia do premiera wystosowano kolejne pismo. „Zgodnie z naszymi obawami powołanie zespołu mającego kompleksowo rozpatrzyć system plac w nauce opóźnia wprowadzenie nowego taryfikatora w placówkach PAN. Sygnalizujemy, że utrzymanie się takiej sytuacji prowadzi do niepotrzebnych napięć w środowisku PAN. Prosimy zatem o poinformowanie organizacji związkowych (...) jakie są perspektywy uporządkowania kwestii placowych pracowników naszych placówek”.

Ponieważ i to pismo niczego w zasadzie nie zmieniło, w lutym bieżącego roku związkowcy występują z trzecim pismem. Tym razem adresowane jest ono do wicepremierza Zbigniewa Szalajdy. Poruszono w nim już nie tylko sprawy taryfikatora ale także i przeciągającej się nowelizacji ustawy o jednostkach badawczo-rozwojowych. „Jej niektóre paragrafy odebrały części pracowników nauki uprawnienia, które uprzednio mieli i które mają pracownicy całej gospodarki społecznej. I tu również wszelkie działania związkowe są nieskuteczne, tymczasem ta sprawa wywołuje wiele fermentu. Dyskryminujący przepis o prawie do nagród jubileuszowych godzi w wieloletnich, zasłużonych pracowników i jest odebrany jako bolesna niesprawiedliwość. (...) Powyżej przedstawione sprawy uważamy za najpilniejsze i wymagające szybkiego i zdecydowanego działania. Zwracamy się zatem o pomoc do Pana jako przedstawiciela najwyższych władz państwowych — najbardziej zaangażowanego w problemy środowiska naukowego”. Jednocześnie autorzy listu wystąpili do wicepremierza z propozycją trójstronnego spotkania, którego celem byłoby omówienie tych a także innych kłopotliwych dla PAN spraw.

Po półtoramiesięcznym oczekiwaniu — nadeszła odpowiedź. Ale z... niejako inkryminowanego już wcześniej Komitetu ds. Nauki i Postępu Technicznego. Poinformowano w niej związkowców, iż projekt no-

welizacji ustawy o jednostkach badawczo-rozwojowych uzyskał bieg legislacyjny i bezzwłocznie zostanie skierowany pod obrady Sejmu. W kwestii taryfikatorów stwierdzono, że „sprawa zmiany zasad wynagradzania pracowników placówek naukowych PAN wiąże się ze stanem prawnym, jaki wynika z postanowień rozporządzenia RM w sprawie zasad wartościowania zasad pracy w sferze budżetowej. (...) Stworzone są warunki do uwzględnienia specyficznych uwarunkowań pracy w poszczególnych sferach zatrudniania”. Poinformowano przy tym związkowców, że prace nad wartościowaniem pracy w PAN zostały już podjęte a uczestniczą w nich także... związki zawodowe.

W istocie — w tym samym mniej więcej czasie w PAN trwały już prace nad własnym, wewnętrznym projektem nowego taryfikatora, który rzeczywiście konsultowany był także ze związkami zawodowymi. Ale... od tego póki co pieniędzy w portfelach nie przybywało, po wtóre nikt nie mógł wiedzieć kiedy wejdzie on w życie, czy wyrówna ubiegłoroczne, w porównaniu do szkół wyższych, straty. Różnice plac pomiędzy obydwoma gałęziami nauki próbowano niwelować w PAN premiami, ale doprowadzało to niekiedy do sytuacji paradoksalnych — w niektórych instytucjach plac zasadnicza wynosiła ledwie 20—30 proc. ogólnych zarobków.

Nic nie zapowiadało też zmian w sprawie drugiej, to jest nowelizacji ustawy. A przypadek wypada, że może ona ludzi potężnie denerwować. Na przykład wraz z wejściem jej w życie (1 I 1987) podzielono emerytów na „lepszych i gorszych”. I tak tym, którzy odeszli na emeryturę po tej dacie przyznano 50 proc. zniżki komunikacyjnej, ci którzy uczynili to wcześniej są ich pozbawieni. Ale to jeszcze nie wszystko. Oto aby pracownik placówki PAN-owskiej mógł nabyć prawo do nagrody jubileuszowej i odprawy emerytalnej musi, zgodnie z przepisami, całe swe naukowe życie przepracować tylko w tym jednym miejscu. Przejście do innej, nawet akademijnej, jednostki naukowej powoduje utratę owych uprawnień (na nagrodę i odprawę trzeba zapracowywać od początku). A dodajmy, że nie idzie tu o gorsze, w przypadku profesorów bywają to już bardzo okazałe (rzędu 200—300 tys. zł) kwoty. Jak na ironię w szkolnictwie wyższym przenosiny z jednej uczelni do drugiej nie pociągają za sobą takich konsekwencji. Nic więc dziwnego, że ludzie z PAN czują się w pewien sposób dyskryminowani. A na zmianę ustawy czekają z niecierpliwością.

Istną czarą PAN-owskiej gorczy dopełniły zresztą także i inne sprawy. Systematyczny a coraz głębszy spadek zakupów literatury zagranicznej z II obszaru płatniczego (jeśli w 1980 roku importowano na potrzeby jednostek akademii prawie 67 tys. tytułów, to w 1987 jedynie 28 tys.), pogarszanie się opieki lekarskiej świadczonej we własnym ambulatorium (przynajmniej ucieczka lekarzy będąca efektem niskich zarobków) wreszcie coraz trudniejsza sytuacja mieszkaniowa pracowników. Naturalnie o sprawach tych mówiło się w PAN nie od dziś, nie od wczoraj, także dość cierpliwie czekano na załatwienie ich po myśli ludzi. Niestety, nic takiego nie nastąpiło, co więcej, w ocenie związków wszystko wskazywało, że toczą się jakieś pozakulisowe gry, któ-

rych celem jest przeciągnięcie sprawy w czasie. Czy były podstawy ku takim sądom? Może tak, może nie, faktem w każdym razie jest, że wszystko to działa się w atmosferze nerwowości spowodowanej nie tylko problemami wewnątrzakademijnymi, ale także i toczącej się dyskusji o roli i przyszości akademii, w której nie brakło głosów mocno krytycznych, podważających nawet sens jej istnienia.

W takiej to właśnie sytuacji w początku maja bieżącego roku oba związki — ZNP i ZPP PAN — wszczęły spór zbiorowy z sekretarzem naukowym PAN. Bądźmy szczerzy — adresat to raczej „zastępczy”, bo jak się później okazało obie strony — związki i władza akademijna — szły w owym sporze niejako ręką w rękę (co notabene widać było już podczas wcześniejszych prac nad projektem nowej siatki plac). Dalej wszystko potoczyło się jak po... maśle. W dziewięć dni po wszczęciu sporu Rada Ministrów uchwaliła nowy taryfikator, w czerwcu skierowała do Sejmu projekt znowelizowanej ustawy o jednostkach badawczo-rozwojowych, w których zostały uwzględnione wszystkie postulaty związkowe, przyobiecano także wypłacanie dodatkowych funduszy na zakup literatury naukowej (we wrześniu rząd wyasygnował na ten cel 10,4 mln dolarów). Po takim „starciu” okazało się, że wszystko co można uczynić, to po prostu zawiesić spór, aby nie wiązać rąk partnerom. I tak też zrobiono — w lipcu spór uległ zawieszeniu do czasu uchwalenia przez Sejm znowelizowanej ustawy.

Jednakże dopiero w tym miejscu odkrywa się druga strona medalu. W październiku nastąpiła kolejna podwyżka plac nauczycieli akademickich, w efekcie profesor zwyczajny w uczelni ma około 100 tys. zł pensji zasadniczej a w PAN 70 tys. — adiunkt w szkole bierze 55 tys., w PAN 46 tys. I tak problem równowagi plac w nauce znów się niejako otworzył na nowo. O ustawie cały czas niestety cicho, wciąż nie może doczekać się sejmowej decyzji. Mieszkań także nie ma i niewiele wskazuje by w bliskiej przyszłości mogły być (choć trzeba przyznać, że toczą się rozmowy o powołaniu własnej spółdzielni mieszkaniowej). W ambulatorium — nadal bez zmian. Bo skąd wziąć pieniądze na przyciągnięcie lekarzy?

Mamy zatem sytuację taką, że związki poniekąd wygrały ale jak na razie niewiele z tego wynika. Ale z kim właściwie wygrały? Z władzami PAN chyba nie, bo jak się okazuje z tej strony nikt im kłód nigdy nie rzucił. Przeciwnie, administracja na przykład już przygotowała kolejny projekt nowego taryfikatora wyprzedzając kolejne przetargi. Ale to, kiedy wejdzie on w życie zależy już od decyzji rządowych. Nie mając inicjatywy ustawodawczej władze akademii nie mają też wpływu na prace Sejmu, mogą tylko naciskać na innych. A z tym różnie bywa. I tak kółko się zamyka.

Pojawia się więc pytanie — komu właściwie spór ów pomógł? Odpowiedź może być zaskakująca: otóż pomógł wszystkim spierającym się stronom. Związkom — bo wykazały się aktywnością w obronie interesów pracowników, bo słuszność okazała się po ich stronie. Władzom PAN — bo przyspieszono tok załatwiania taryfikatorów, ułatwiono nauce przebicie się na forum rządu.

Szkoda tylko, że to w gruncie rzeczy wciąż tak niewiele.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

## PRZYPOMINAMY! KONKURS DLA MŁODYCH TRWA JESZCZE 2 MIESIĄCE

# PIERWSZE KROKI W SAMODZIELNOŚĆ

to hasło naszego konkursu. Tym wszystkim młodym nauczycielom, którzy nie zdążyli wziąć udziału w naszym specjalnym konkursie adresowanym właśnie do nich, przypominamy: termin nadsyłania prac przedłużony został do końca lutego '89 r.

W swoich pracach możecie napisać o starcie w zawodzie, radościach i kłopotach, o sprawdzaniu Waszego przygotowania teoretycznego w praktycznym działaniu.

A więc: co nowego, ciekawego wydarzyło się w Waszym życiu w momencie przekroczenia progu szkoły, klasy, pokoju nauczycielskiego?

Z jakimi nadziejami, planami przyszłości do pracy z młodzieżą? Co udało się Wam zrealizować, a co nie? Jakie trudności napotykaacie i które z nich udało się Wam pokonać?

Co zmienilibyście w swojej szkole (innej placówce), gdyby dano Wam możliwość decydowania? Czy szkoła, w której pracujecie mogłaby być lepsza — w jakim sensie?

Jak wygląda w Waszej placówce, gminie, mieście opieka nad młodymi nauczycielami,

mi, na kogo możecie liczyć w rozwiązywaniu trudnych problemów, spraw osobistych itp.?

Jak ułożyły się kontakty z gronem, młodzieżą, rodzicami, środowiskiem? Jak urządziście się w pierwszych tygodniach, miesiącach i latach w życiu prywatnym?

Nasz konkurs adresowany jest do tych, którzy rozpoczęli pracę we wrześniu br., jak i tych z dłuższym nieco, bo rocznym lub dwuletnim stażem w oświacie.

Każdy z Was może zostać zwycięzcą jednej z nagród. Oto one:

I — 20.000 zł

II — 15.000 zł

III — 10.000 zł

5 wyróżnień po 4000 zł oraz nagrody pocieszenia w postaci książek.

Nasz adres: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8, kod. 00-389.

# POD PRESJĄ CODZIENNYCH KŁOPOTÓW

CD ZE STR. 1

Gdybyśmy pokusili się o lapidarnie, mówiąc językiem sportowym, określenie dzisiejszej formy KRN ZNP, należałoby powiedzieć, że jest dość dobra i to pomimo pewnych kłopotów, które nie omijają także i tej związkowej organizacji. W minionych dwóch latach do KRN wstąpiło 10 nowych organizacji zakładowych, w tym 3 ze szkół wyższych, przypominał w swym wystąpieniu sprawozdawczym prezes rady Wit Majewski. Obecnie zatem w jej szeregach zrzeszonych jest około 11 tys. członków działających w 91 radach zakładowych. Działalność związkowa wyraźnie nabiera kolorytu, unormowała się w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Związki i rada, bardziej niż w pierwszej kadencji, okrzepły. Dobrze pracują sekcje związkowe, reaktywowano funkcjonowanie sekcji zawodowej bibliotekarzy, autonomię uzyskał związkowiec z PAN, co pozwoliło na wyraźną poprawę sytuacji i znaczenia związku w akademii. Z inicjatywy KRN podjęta została działalność gospodarza, która przynosi coraz lepsze efekty, pozwala na wypracowanie większych środków na działalność statutową rady, jak i ogniw zakładowych związku. Szczególnie cennym dorobkiem minionych dwóch lat jest zwiększenie się aktywności uczestniczącej i wspierającej prasę KRN, liczącej od obecnie 200-300 osób czynnie włączających się do wielu zadań podejmowanych przez radę.

Wyraźnie poprawiły się stosunki i współpraca KRN ZNP z władzami — administracyjnymi i politycznymi. Z tej strony rada spotyka się z postawą życzliwą i zrozumienia dla wysuwanych przez związek postulatów. Osiągnięto także postęp we współpracy z innymi związkami działającymi w uczelniach i naucz. Co prawda wciąż daleko do jedności związkowej, tym niemniej w odróżnieniu od poprzedniej kadencji, nie ma zadrażeń i konfliktów pomiędzy organizacjami ogólnokrajowymi i zakładowymi. Przeciwnie, powodem do zadowolenia może być fakt skutecznej współpracy organizacji zakładowych w licznych środowiskach, bez względu na ich przynależność. Nieco odmiennie niestety przedstawia się sytuacja jeśli idzie o współdziałanie pomiędzy terenową „oswiatą i nauką”. Tu praktycznie zmieniło się niewiele, a do rzadkości należą przypadki ciągłego i konkretnego współdziałania pomiędzy radami zakładowymi z uczelni, nauki a tymi ze szkół. Nadal bardziej owocne i skuteczne jest współdziałanie na szczeblu ogólnokrajowym — pomiędzy KRN a Zarządem Głównym ZNP.

Jakie natomiast niedostatk i cienie ujawniły minione dwa lata? Przede wszystkim — coraz wyraźniejsza staje się stabilizacja liczby członków. W gruncie rzeczy jedynie nieliczne organizacje zakładowe mogą pozbiedz się znaczącym wzrostem szeregów. Problemy rozwoju ilościowego KRN ZNP nie wyglądają niestety najlepiej — podkreślił Wit Majewski. W ostatnich miesiącach pojawiły się kolejne zjawiska negatywnie odbijające się na możliwościach zwiększenia liczebności ZNP-owskiich szeregów w uczelniach i naucz. Idzie tu o niepełność co do przyszłości modelu ruchu związkowego, nastroje wycofywania wśród załóg, powstrzymywanie się od wstepowania do ZNP pod presją niechę-

nej mu części środowiska. Zdarzają się też przypadki wstepowania z organizacji, a to pod pretekstem zbyt dużego obciążenia składką związkową. Jest to nowa sytuacja, w której związki nie zawsze potrafią się znaleźć. Na te kłopoty trzeba będzie chyba zwrócić większą niż dotąd uwagę.

W minionych dwóch latach w działalności KRN przeżywały sprawy „przyjemne”, wynikające z potrzeby nieustannej obrony interesów pracowniczych. Przy czym głównie zajmowano się problemami placówkami. Zmuszała naturalnie do tego sytuacja, wyrażana pauperyzacja pracowników nauki i szkolnictwa wyższego, tym niemniej owa przewaga funkcji obronnej w pracy KRN może niepokoić związkowców i działaczy. Siłą rzeczy bowiem na drugi plan zeszyły takie problemy jak efektywność badań, jakość dydaktyki i wychowania. Można by powiedzieć, że pod presją codziennych kłopotów związkowcy „zapomnieli” na pewien czas o drugiej równie ważnej a już tradycyjnej funkcji ZNP — twórczej, mającej na celu wypracowanie nowych horyzontów, obronę i propagowanie nowatorskich form pracy. Trzeba także przyznać, że o tej funkcji związku zdają się zapominać jego partnerzy. Jeśli więc KRN nie chce być sprawozdawcą do jedynie roli konsultanta i opiniodawcy aktów prawnych obligatoryjnie przekazywanych do uzgodnienia ze związkami zawodowymi, to i tej kwestii — twórczości w działaniu — musi poświęcić w najbliższej już przyszłości więcej czasu i zainteresowania.

W pewnej o wyrażonej opinii do niektórych też wystąpienia prezesa KRN stało

sprawozdanie przewodniczącego Krajowej Komisji Rewizyjnej Nauki — Jędrzeja Hlebowicza. Jeśli Komisja nie sformułowała zbyt ostre uwag pod adresem gospodarza finansowej rady, to już inaczej obszedła się z działalnością merytoryczną. I tak, nie zarucając radzie braku szybkości w reagowaniu na pojawiające się problemy, krytycznie ocenione zostały efekty jej działania. Niewystarczająca była również informacja o podejmowanych pracach. Komisja rewizyjna nie podzieliła też optymizmu w kwestii pracy działaczy. Złotnicowana jej zdaniem jest aktywność sekcji KRN, jej członków. Jak się bowiem okazało w posiedzeniach KRN brało udział przeciętnie 2/3 uprawnionych, tylko 10 proc. nieobecnych usprawiedliwiło się z absencji, 40 proc. członków KRN uczestniczyło w mniej niż połowie jej posiedzeń. Nie lepiej bywa także i „na dole”. Wszyscy narzekają na przykład na brak informacji, ale na zapytania czy ankiety KRN organizacje zakładowe odpowiadają opisale albo w ogóle. Frekwencja na spotkaniach szkoleniowych jest niska, czasem bardzo trudno jest uzyskać od rad zakładowych informacje choćby telefonicznie. Przewodniczący KKRN szczególnie zatem podkreślił, że uzasadniona rezygnacja z funkcji czy mandatów nie przynosi ujmy, nieśię ją natomiast fakt uczestniczenia tylko w jednym z dwóch posiedzeń KRN, na dziesięć odbytych w dwóch latach.

W dalszej części obrad komisja wystąpiła zresztą z wnioskiem o skrócenie z listy członków KRN dwóch delegatów, którzy bez żadnego usprawiedliwienia opuścili zdecydowaną większość posiedzeń rady. Opinię KKRN o aktywności czy zdyscyplinowaniu niektórych osób potwierdziło zresztą samo życie. Po pierwszych obliczeniach komisji mandatowej okazało się, że na sali nie ma kworum, a wobec tego zgromadzenie delegatów może być jedynie klubem dyskusyjnym. Na szczęście ci, których w pierwszym dniu zabrakło — dojechał w drugim i dzięki temu konferencja była prawomocna. Ale kto się nadenerwował, ten się nadenerwował...

W dwudniowej dyskusji plenarnej o sprawach aktywności działaczy mówiono jednak niewiele, przeważały bowiem problemy bardziej pilne, bo związane z byc albo nie być dla wielu związkowców z nauki i szkolnictwa wyższego. Mówiono zatem przede wszystkim o czterech kwestiach: sytuacji pracowników nauki w warunkach

kryzysu, położeniu i przyszłości zatrudnionych w ODN a zagrożonych, w związku z przyspieszonym reformowaniem systemu IKIU-ODN, ręką utratą pracy, o zmianach przepisów prawnych dotyczących nauki, wreszcie — rotacji adiunktów jako jednej z części polityki kadrowej prowadzonej w tej sferze.

Bodaj najbardziej dramatycznie brzmiały wystąpienia delegatów zabierających głos w sprawie systemu doskonalenia nauczycieli i obecnej sytuacji pracowników ODN. Przypomniano zatem, że w związku z nowymi projektami zmian w tej dziedzinie większość tego środowiska żyje ostatnio w atmosferze ogromnej niepewności i napięcia. Nikt nie wie, ile ODN będzie zlikwidowanych, ilu ludzi dotąd tu pracujących będzie musiało odejść. Wszyscy spodziewają się wzmocnień z początkiem przyszłego roku. Istnieje jednakże i drugi aspekt tej sprawy — czy przemiana przyniosła jakiegokolwiek korzyści? Dyskutancki raczej w to wątpili. Igor Zaborski zwrócił uwagę na to, że sposób formowania systemu IKN-ODN stwarza wrażenie, iż najpierw stworzono nowy system instytucjonalny, a dopiero potem każdej instytucji przypisywano zadania. To błąd, powinno być odwrotnie. Nowy system może być zatem krajowym skansenem skompromitowanego systemu nakazowo-rozdzielczego, co nie obędzie się bez strat dla doskonalenia. Wiele wskazuje, stwierdziła Teresa Sarleja, że o ile poprzedni minister chciał „reformować” polichu, to nowy pragnie reorganizację przeprowadzić bez konsultacji ze związkami, w nowym projekcie nie uwzględniono bowiem żadnych wysuwanych wcześniej postulatów związkowców. Nikt rozsądny nie będzie przeciwdziałał się reformom, lecz nie można zgodzić się na tryb działania, który w najwyższym stopniu może niepokoić, stwierdził Andrzej Giel, a którego efekty mogą być katastrofalne. Mówiono zatem o bezsensownych przepięsach dotyczących metodyków, groźbie przerwania już prowadzonego doskonalenia, ewentualnych przyszłych utrudnieniach dla nauczycieli, które będą jednym ze skutków tej reformy. W imieniu zespołu in-stytutów oświaty (w drugim dniu obradowano bowiem także w zespołach), Marianna Ruka zażądała wręcz wstrzymania realizacji zarządzenia o zmianach w systemie ODN aż do czasu opracowania raportu i koncepcji Komitetu Ekspertów ds. Edukacji Narodowej.

Problemy polityki kadrowej oraz „sprawy adiunktów” znalazły się na bodaj drugim miejscu w tej dyskusji. Rotacja adiunktów nie jest bynajmniej tylko problemem

pojedynczych ludzi, podkreśliła Alina Starzewska. Wymuszenie odejścia z uczelni około, jak się ocenia, połowy tej grupy pracowników, grozi ogromnymi konsekwencjami dla choćby dydaktyki. Tego typu decyzje powinny się zatem pozostawić w rękach samodzielnych uczelni a tym, którzy mają duży dorobek praktyczny stworzyć możliwości otrzymania docentury bez wymogu pisania habilitacji. Polityka kadrowa w naucz. to dziś problem bodaj najwęższy nie tylko dla niej ale i dla całej gospodarki, podkreślił Waldemar Michowicz. KRN powinna zatem stworzyć własny zespół ekspertów do tych spraw, przygotować własny model awansów i kariery w naucz. który nie obniżając wymogów stawianych kandydatom na naukowców sprzyjałby szybkemu rozwojowi ludzi, usuwał dżisiejsze nonsensy. Celem powinno być uprawianie nauki a nie zdobywanie stopni. Wniosek o powołanie KRN-owskiego zespołu ds. polityki kadrowej zgłosiła w imieniu zespołu szkół wyższych Wanda Łukaszewicz. Zabierając głos w sprawie rotacji adiunktów podkreślił, że administracyjne potraktowanie tej grupy nie zastąpi przebudowy obecnego systemu funkcjonowania uczelni, racjonalnej polityki kadrowej, nie przyczyni się bynajmniej ani do poprawy proporcji pomiędzy liczbą profesorów i docentów a młodszą kadry, ani też nie wywoła rozkwitu nauki. To zależy od czego innego niż tylko „kadrowych cęd”. Dlatego też konferencja upoważniła KRN do wystąpienia do władz resortu z wnioskiem o zawieszenie wykonania zarządzeń o rotacji adiunktów.

Wiele uwagi poświęcili dyskutancki także problemom prac ustawodawczych dotyczących sfery nauki. Tu na plan pierwszy wysunęła się kwestia nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym. KRN powinna opracować własną jej koncepcję, podkreślił Stanisław Koperski, ale zainteresowanie związku musi jak najszybciej skierować się na cały pakiet ustaw, które dojrzały już do zmian. Aktywnego włączenia się do prac nad nową ustawą o szkolnictwie wyższym wymaga od związku każdy jego szeregowiec, zaakcentował Jerzy Kowalski, niestety jak dotąd w pracach rady nie widać szczególnych postępów na tym polu. Jeśli nie zacniemy już dziś, być może krótko KRN zostanie znów potraktowana, jak, nie przymierzając, „zaklepywacz” tylko cudzych koncepcji.

★

Powyższe, generalne problemy istotne dla poszczególnych środowisk, zamiliły nieco sprawy wewnętrznyzakładowe. A wypada przyznać, że nie obszedło się tu bez krytyki. Członkowie związku, jego silę oceniają po tym, co załatwił, doprowadził do końca, przypomniano. KRN może pościć się aktywności w boju o rewaloryzację plac ale — co dalej? Nie można tłumaczyć się, iż „związek wielokrotnie występował o to czy tamto”, bo dla ludzi ważne są tylko efekty. Przypomniano zatem i o nieco zapomnianej funkcji ZNP jako organizacji twórczej, o nie załatwionych postulatach jednostki związkowej. Padła przy tym propozycja, iż w związku z sukcesami na polu działalności gospodarczej należałoby za stanowić się nad utworzeniem KRN-owskiej fundacji wspierania różnego typu osiągnięć twórczych. Postawiony został także wniosek o powołanie komisji rady do spraw statutowych, która zajęłaby się kwestią wyposażenia w pełną autonomię poszczególnych grup zawodowych reprezentowanych dziś jeszcze przez KRN. Poruszone zostały także sprawy bezpieczeństwa i higieny pracy, które w przypadku pracowników inżynieryjno-technicznych, administracji i obsługi, pozostawiają wiele do życzenia. Imb ten związek powinien poświęcić więcej niż dotąd uwagi. Niemalże kontrowersji wywołała kwestia związkowej reprezentacji wobec pracodawcy, kierownictwa zakładu pracy. Warto nadmienić, że trzeba było kilku głosować, by uzgodnić ostateczną wersję, potwierdzoną w uchwałach III Krajowej Konferencji Sprawozdawczej Nauki ZNP. Dodajmy jeszcze, że za jej integralną część delegaci uznali wnioski szczególnie ważne o stanowisko w sprawie rotacji adiunktów. Uchwałę przyjęto jednogłośnie.

W tym momencie powstałe pytanie: Czy wizytacjami kontrola załatwimy cały problem poziomu pracy szkoły? Czy metodyk ma być ogniem represji wobec nauczyciela, czy też ma go porwać za sobą? Pytań na temat efektów pracy wizytacyjnej można stawiać oczywiście o

## OPINIE

# O PLURALIZMIE ZWIAZKOWYM

mówi — ALEKSANDER SZYMAŃSKI — dyrektor oddziału „Logostour” w Gdańsku, były prezes Zarządu Okręgu ZNP.

— Mówiąc o pluralizmie związkowym odwołuję się zawsze do naszych doświadczeń, może nie najlepszych, ale jednak. Tu, w Gdańsku, w 1980 roku powstał w oświacie nowy związek, zaczęliśmy więc działać w warunkach pluralizmu. Niestety, do końca, a więc przez półtora roku, nie udało się nam choćby tylko porozumieć co do najważniejszych spraw. To, że koledzy z nowo utworzonego związku na początku atakowali ZNP i rzucali wsi hłotem — można zrozumieć, bo i czasy były takie, i atmosfera owego zrywu nerwowo. Gorzej, że kiedy już pierwsze emocje opadły, również nie było partnerstwa. Przykład walki o „Kartę” jest tego najlepszą ilustracją. Czy to normalne, że o korzystne dla zawodu zapisy prawne — a chodziło o zmniejszenie wymiaru godzin pracy, emerytury i uregulowanie zasady podwyżek plac — walczą przeciwko sobie dwa związki nauczycielskie? To, że „Solidarność” nauczycielska odrzucała „Kartę” proponując układ zbiorowy — można uznać za normalne. Ale to, że nie chciano w ogóle z nami dyskutować na ten temat, a jedynie polemiki ogłaszane były przez przed-

stawieciel nauczycielskiej „Solidarności” tylko w prasie — normalne nie jest. Bo także współdziałanie związków to nie pluralizm, lecz zwalczanie się, polityczna gra. Ciężko więc na mnie te doświadczenia. Nie wiem do końca, czy działanie dwóch czy kilku związków nie byłoby korzystne dla członków i oświaty. Wiem jedynie, że przed laty to się w ogóle nie udało. Dziś z nowo utworzonego związku na początku atakowali ZNP i rzucali wsi hłotem — można zrozumieć, bo i czasy były takie, i atmosfera owego zrywu nerwowo. Gorzej, że kiedy już pierwsze emocje opadły, również nie było partnerstwa. Przykład walki o „Kartę” jest tego najlepszą ilustracją. Czy to normalne, że o korzystne dla zawodu zapisy prawne — a chodziło o zmniejszenie wymiaru godzin pracy, emerytury i uregulowanie zasady podwyżek plac — walczą przeciwko sobie dwa związki nauczycielskie? To, że „Solidarność” nauczycielska odrzucała „Kartę” proponując układ zbiorowy — można uznać za normalne. Ale to, że nie chciano w ogóle z nami dyskutować na ten temat, a jedynie polemiki ogłaszane były przez przed-

## ŚLADEM NASZYCH ARTYKULÓW

# „SYSTEM SZYBKIEGO REAGOWANIA”

Staralam się szczegółowo przeanalizować wywiad, jaki ukazał się w „Głosie Nauczycielskim” (z 6 listopada 1983 r.) „System szybkiego reagowania”. Został w nim wyeksponowana myśl odtormalizowania i przybliżenia terenowego dla wizytacyjnych funkcji dotyczących metodyków przedmiotowych. Jednakże w tekście tym są nieścisłości, zwłaszcza w kwestiach dotyczących doradztwa pedagogicznego.

W Krośnieńskim wprowadzono eksperyment zarządzania oświatą od 1 września 1983 r. zarządzeniem Kuratora Oświaty i Wychowania w Krośnie (z 23 sierpnia 1983 r.), a więc trwa nie dwa lata, ale cztery rok. A dalej: „doradztwo pedagogiczne prześlato spełniać swoje funkcje...” czytamy. Tymczasem, podobnie jak w innych województwach, stanowiących odczynnik metodycy woj. krośnieńskiego — jak wtedy oceniono — prawidłowo realizowali swoje obowiązki. Organizowali właściwie konferencje zespołów metodycznych, konsultacji zbiorowych i indywidualnych, brali udział w opracowaniach pomocniczych materiałów metodycznych dla nauczycieli oraz podejmowali inne zadania związane z wdrażaniem reformy programowej. Zdajemy sobie sprawę z tego, że w każdym zespole ludzkim może znaleźć się ktoś, kto swoich obowiązków nie realizuje w sposób prawidłowy, podobnie może też być w grupie metodyków. Ponadto założenia pracy nauczycieli metodyków ustalane były na posiedzeniach kolegium dyrektora ODN, w którym wiodącą rolę pełnił kurator oświaty i wychowania. Zatem przed wprowadzeniem swego eksperymentu kurator oświaty i wychowania w Krośnie miał w minionych latach znaczący wpływ na programowanie pracy nauczycieli metodyków ODN. Skąd więc raptem ocena, że owo doradztwo było tak bardzo niewydolne i niedostateczne? (Oczywiście dotyczy to lat 1982 — 1984/85). Obecnie miałyby być od razu zupełnie dobrze dlatego, że pracę nauczycieli metodyków zdominowała funkcja wizytacyjna?

Przedś w latach ubiegłych dokonywane analizy i ocen działalności w zakresie doradztwa pedagogicznego w woj. krośnieńskim. Ocenę tę wtedy nie wazywało, że funkcjonowanie nauczycieli metodyków. W tamtych latach liczb zatrudnionych nauczycieli metodyków w województwie była w wielu specjalnościach znacząco zbyt mała w stosunku do liczby zatrudnionych nauczycieli, ale nie było to zależne od ODN. Łącznie zatrudnio-

na myśl powtórkę z przeszłości. I to mnie przeraża. Bo dla mnie pluralizm to partnerska współpraca na zasadzie wzajemnego szanowania się. Zławszacja, jeśli to ma być pluralizm związkowy, a nie arena do sporów o ideologię. Boję się więc, że jak przed laty, tak i dziś, pluralizm może stać się parawanem do załatwiania różnych interesów, wcale nie związkowców, dla działalności idącej w kierunku ostrycyzmu. Bo co to za pluralizm, jeśli rację przyznaje się tylko jednej stronie, a tę przeciwną lekceważą i krytykują. A taki rodzaj pluralizmu związkowego na naszym polskim gruncie doświadczyliśmy.

Wielu powołuje się — mówią o pluralizmie — na związki zawodowe na Zachodzie. Ale nie słyszę, aby ci odwołujący się do doświadczeń innych krajów mówili o tym, jak wyraża się ten pluralizm w praktycznym działaniu, że to nie jest gra przedwyborcza, lecz dochodzenie różnymi drogami lub wspólną do tego samego celu, że wreszcie jest to wzajemne wypieranie się. A jeśli konkurencja, to przy pełnym poszanowaniu partnerstwa.

Chciałbym jednak zastrzec, że moje krytyczne oceny nie odnoszą się w żadnym przypadku do całego ruchu „Solidarności”, który się wówczas zrodził; ten ruch miał korzystny wpływ na nas wszystkich — ale to całkiem inna kwestia. Dziś o pluralizmie związkowym trzeba by mówić bardziej konkretnie. Także — o metodach współpracy. Bo właśnie metodyka musi być imie, dziś już praca związkowa nie może ograniczyć się do negacji wszystkiego i strajku. Dziś zdobywanie czegoś jest trudniejsze dla działacza, bo czasy demagogii minęły, liczą się fakty. Trzeba więc coś dla swoich członków robić, a nie tylko gadać.

Członków związku, każdego zresztą, interesują efekty. Trzeba więc rozważyć „na zimno”, czy te efekty będą większe, jeśli na przykład w szkole będą miały trzy związki? Ja na to pytanie nie mam gotowej odpowiedzi, również się waham, rozważam ciągle „za” i „przeciw”. Ale gdybym już musiał wybrać, byłbym za jednym związkiem, być dobrzym, przężnym, stojącym na straży interesów pracowników załogi. Aby tak było, również wszyscy członkowie te się swojego związku muszą współtworzyć, reagując na zło wszędzie i zawsze, a nie tylko żądając, zachowując postawę bierną.

★

wiele więcej, a one wszystkie wylanają się właśnie wtedy, gdy cały system metodyków — doradców z ODN — zastępuje metodykami wizytatorami nadzoru pedagogicznego.

Kolejny cytat „... Nie odbyło się bez oporów. Z początku nieufnie odnosiło się do tego Ministerstwo, a wręcz krytycznie IKN ze względu na podporządkowanie metodyków kuratorowi”. W tym przedmiocie należałoby podkreślić, że ustalenia zasad współdziałania i organizacji pomocy nauczycielom metodykom woj. krośnieńskiego — z inicjatywy IKN i ODN odbyło się specjalne posiedzenie kierownictwa kuratorium w Krośnie, z udziałem wicedyrektora IKN w Warszawie i dyrektora ODN w Rzeszowie. Na posiedzeniu tym przyjęto do realizacji zarządzenie kuratora nr 15/85 (w załączeniu). A zatem nieprawda jest, że IKN i ODN negatywnie ustosunkował się do realizowanego eksperymentu. Nauczyciele metodycy woj. krośnieńskiego nadal otrzymywali i otrzymują pomoc ze strony ODN w zakresie np. materiałów metodycznych oraz w realizacji programu konferencji przedmiotowo-metodycznych. Prowadzone są też nadal wykłady i prelekcje pracowników ODN. W wywiadzie poruszono także problem badań pilotażowych dotyczących funkcjonowania eksperymentu. Kto tego wymagał nie wiem, jednakże badania pilotażowe mają określone miejsce w metodologii badań.

Pozwolę sobie przytoczyć jeszcze jeden cytat z wywiadu: „... Kilka dni w miesiącu wybierali im konferencje, narady i inne prace służące pracownikom naukowo-dydaktycznym ośrodka doskonalenia”. W odpowiedzi na to należałoby podkreślić, iż metodycy brali i nadal biorą udział, jeden dzień w miesiącu, w posiedzeniach kierownictwa ODN. Na posiedzeniach tejszych prowadzone jest: programowanie materiału do realizacji, analiza i ocena realizowanych zadań, doskonalenie własne, interpretacja nowych treści programowych oraz dyskusje nad treścią nowych przedmiotów, także ustalenie treści metodycznych materiałów pomocniczych przyrętych w planie pracy do realizacji itd. Należałoby podkreślić, że metodycy otrzymywali zawsze także oświaty i wychowania, zgodnie z zarządzeniem MOiW. Co prawda, istniały i nadal istnieją trudności w pozyskiwaniu materiałów, na których zostałyby zapoznani z najważniejszymi sprawami dotyczącymi wdrażania reformy programowej oraz by byli w stanie prawidłowo realizować te najbardziej pilne zadania. Od czasu trwania zorganizowania przez kuratorium krośnieńskie owego eksperymentu — na organizację pracy nauczycieli metodyków już nie mamy większego wpływu. Wiemy natomiast, że obecnie w województwie krośnieńskim szczególny nacisk położono na włączenie nauczycieli metodyków do wizytacji, o czym mówią także kuratorzy. I w tym momencie powstałe pytanie:

Jak widać obie koncepcje rozwiązań mają swe duże trudności, w realizacji i żadna z nich nie jest uniwersalnym lekarstwem wobec drugiej.

dyrektora PELCZAR  
dyrektora ODN — Rzeszów

## UCHWAŁA

III Krajowej Konferencji Sprawozdawczej Nauki Związku Nauczycielstwa Polskiego w sprawie zadań KRN na lata 1983-90

1 Krajowa Konferencja Nauki potwierdza aktualność „Programu działania Krajowej Rady Nauki” na bieżącą kadencję, przyjętego na II Krajowej Konferencji Nauki w 1986 r. stanowiącego zgodnie z uchwałami XXXIV Zjazdu ZNP, integralną część programu Związku Nauczycielstwa Polskiego. 2 Krajowa Konferencja Nauki zobowiązuje KRN i zakładowe organizacje związkowe do jego dalszej realizacji w drugiej połowie kadencji. 3 Krajowa Konferencja Nauki potwierdza dążenie do współdziałania i integracji organizacji związkowych działających w naucz. Zobowiązuje Krajową Radę Nauki do podejmowania starań o coraz skuteczniejsze współdziałanie z krajowymi organizacjami związkowymi z obszaru nauki i Wita z zadowoleniem coraz szerszą współpracę organizacji zakładowych w ramach poszczególnych środowisk terytorialnych. 4 Istotną rolę integracyjną w sprawach związkowych z obszaru nauki odgrywać powinna też OPZZ poprzez swoją Komisję Nauki i Postępu Technicznego utworzoną z dotychczas istniejącej podkomisji Nauki i Postępu Technicznego OPZZ. 5 Dążyć należy też do dalszego zacieśnienia współdziałania z pracownikami oświaty w ramach jednolitego ZNP. 6 Krajowa Konferencja Nauki przypomina o otwartości, naszych organizacji dla każdego, kto chciałby wspierać i walczyć o obronę interesów i praw zawodowych, bytowych i ekonomicznych wszystkich grup pracowników nauki i ich rodzin. Konferencja zobowiązuje KRN i zakładowe organizacje związkowe do podjęcia działań na rzecz zachowania jedności ruchu związkowego wobec pracodawcy. 7 Krajowa Konferencja Nauki zobowiązuje KRN do uczestniczenia w procesie reform i zmian legislacyjnych mających na celu rozwój nauki i oświaty, kształcenia kadri, zwiększenia efektywności badań naukowych, poprawy jakości dydaktyki i wychowania w szkole wyższej. 8 Konferencja zobowiązuje KRN, aby w ścisłym współdziałaniu z ZG ZNP, podejmowała wszystkie niezbędne działania na rzecz kształcenia i doskonalenia zawodowego nauczycieli. W szczególności dążyć należy, aby dotychczasowy dorobek instytucji doskonalenia zawodowego, a także zapleczka

badawczego edukacji narodowej został zachowany. Zamierzone reformy winny go wzbogacać i dostosowywać do potrzeb nowoczesnej edukacji. 9 Krajowa Konferencja Nauki zobowiązuje KRN do dalszych działań zmierzających do przemyślenia pauperyzacji nauki, zapewnienia podstaw dla ustalania właściwej rangi i pozycji materialnej oraz bytowej wszystkich pracowników instytucji naukowych. Konferencja wypowiedziała się za zasadami wyrażonymi w rządowym projekcie o kształtowaniu plac w sferze budżetowej, uważając, iż terminy dochodzenia do poziomu założonego winny ulec przyspieszeniu. 10 Konferencja zobowiązuje KRN do ciągłej troski o warunki i bezpieczeństwo pracy, zdrowie i kulturę fizyczną, dostępnym wypoczynek i wczas. 11 Konferencja opowiada się za rozwojem działalności zagranicznej zarówno w ramach SFPN, jak i w kontaktach dwustronnych mających na celu wspieranie międzynarodowej współpracy naukowej, wymianę doświadczeń i tworzenie warunków dla rozwoju wymiany bezwzględowej zakładowych organizacji związkowych. 12 Krajowa Konferencja Nauki uznaje za szczególnie istotne w najbliższym okresie następujące zadania: — wypracowanie i wdrożenie w życie założeń polityki kadrowej, a w tym celu powołanie przy KRN zespołu polityki kadrowej i regulacji prawnej, — włączenie się w nurt prac nad nowelizacją ustawy o szkolach wyższych, ustawy o stopniach i tytułach naukowych zmierzających do zabezpieczenia większej samorządności i samodzielności szkoły w rozwiązywaniu jej podstawowych zadań, właściwe określenie praw i obowiązków pracowników, a także pozytywne zakładowe organizacji związkowej zapewniającej wykonanie wszystkich jej zadań i funkcji, — włączenie się do prac nad nową ustawą o Polskiej Akademii Nauk, — przygotowanie i wynegocjowanie układu zbiorowego dla pracowników niebędących nauczycielami akademickimi, — doprowadzenie do końca sprawy nowelizacji ustawy o jednostkach naukowo-badawczych, — aktywne włączenie w w prace nad nowymi zasadami placowymi, — wypracowanie stanowiska w sprawie reform systemu świadczeń socjalnych i emerytalnych, — podjęcie działań na rzecz wypracowania właściwego systemu kształcenia, dokształcania i doskonalenia zawodowego nauczycieli, — włączenie się w nurt opracowywania i opiniowania raportów Komitetu Ekspertów Edukacji Narodowej. Warszawa, 3 XII 1988

Ukształtować na wysokim poziomie wynagrodzenie zasadnicze • Rozwiązać problem godzin ponadwymiarowych • Docenić dobrą pracę • Doskonalić ocenę

# JAKA MOTYWACJA DO LEPSZEJ PRACY

O jakości i skuteczności pracy dydaktyczno-wychowawczej w największym stopniu decyduje nauczyciel. Ale nie każdy. Niejednym własnemu zawdzięcza podrecznikom, lekturze, własnej działalności niż swemu mistrzowi. Więc badźmy ostrożnie! nie decyduj, lecz może — powinien decydować. Co robić, aby nauczyciel świadomie do tego dążył? Modny jest nie od dziś pogląd: tylko warunki materialne zapewnić mogą dobrą kondycję zawodu nauczycielskiego i zachęcić nauczyciela do zgodnego z oczekiwaniami społeczeństwa wypełniania obowiązków służbowych.

Prawdą jest jednak, że motywacja wewnętrzna, różne formy motywacji pozamaterialnej nie wystarczą dla zapewnienia pożądanej aktywności zawodowej nauczyciela. Nauczyciel powinien być również materialnie zainteresowany osiąganiem wyników ponadprzeciętnych, a to wymaga czegoś znacznie więcej niż tylko „rzetelnego”, jak to określa Karta Nauczyciela, wykonywania obowiązków służbowych. Ale najpierw musi być spełniony warunek rzetelnej pracy na każdym stanowisku. Tak więc motywacyjny system plac miałby do spełnienia dwie podstawowe funkcje: pozytywną selekcji i zapewnienie skuteczności pracy.

Selekcję do zawodu zapewniają w sensie formalnym dotychczasowe przepisy, według których nominację może uzyskać tylko ten nauczyciel, którego praca pedagogiczna wykonywana przez co najmniej dwa lata oceniona została pozytywnie. Ustawa przewiduje też wtórną selekcję: nauczyciel mianowany może być zwolniony z pracy z powodu niewywiązywania się z obowiązków służbowych, tj. gdy otrzyma negatywną ocenę pracy. Nie zdarza się jednak na ogół, by kandydat do zawodu, nawet o bardzo niskich kwalifikacjach, nie uzyskał nominacji. Podobnie martwe są w zasadzie przepisy o negatywnej ocenie pracy. Stało się to normalne w sytuacji, gdy i szkoła, i kandydat na nauczyciela, nierzadko niekwalifikowany, nie mają wyboru.

Dla szkoły jest to przymus dwójakiego rodzaju: nie tylko zmuszona jest zatrudnić nauczyciela niekwalifikowanego, ale i nie może dokonać wyboru spośród kwalifikowanych. Nie „ak, jak pod rządami pragmatyki z 1926 r., gdy mianowanie na „posadę” nauczyciela i kierownika (dyrektora) szkoły następowało w wyniku konkursu. A było o co zabiegać. Status nauczyciela mianowanego różnił się w owych czasach zasadniczo od sytuacji prawnej nauczyciela „tymczasowego”. Poza tym nauczyciel tymczasowy mógł być zwolniony z pracy „w każdej chwili”.

Ustawa z 1 lipca 1926 r. o stosunkach służbowych nauczycieli zapewniała trwałość stosunku pracy i dawała określone przywileje, ale i stawiała wysokie wymagania. Przede wszystkim więc nauczyciel obowiązany był „wiernie służyć Rzeczypospolitej i w tym duchu wychowywać młodzież, przestrzegać ściśle ustaw i rozporządzeń, pełnić obowiązki swego zawodu gorliwie, sumiennie, bezstronnie oraz dbać według najlepszej woli i wiedzy o dobro sprawy publicznej”. To był nakaz, jeden z wielu. Ale były i zakazy sformułowane zwięźle, dobitnie i jednoznacznie. Nie wolno było nauczycielowi na przykład „przyjmować darów, ani żadnych korzyści, ofiarowanych mu bezpośrednio lub pośrednio z powodu czynności służbowych, związanych z jego stanowiskiem”. Godność zawodu nauczyciela chroniona była ze szczególną pieczołowitością.

Tak więc stawiane kandydatom wymagania i wstępna selekcja do zawodu miały być ręką odmi „wiernej służby” i „gorliwego” wypełniania obowiązków. Okoliczność te należałoby uwzględniać w doborze środków stymulujących aktywność zawodową pamiętając, że koniecznym warunkiem wysokiej jakości pracy pedagogicznej jest przede wszystkim pozytywna selekcja do zawodu.

Można też powiedzieć inaczej — selekcja jest wstępnym warunkiem skuteczności wszelkich środków motywacji. W okresie międzywojennym nie stosowano w zasadzie środków motywacji materialnej, a mimo to jakość pracy nauczyciela była stosunkowo wysoka, przy znacznej trudniejszej warunkach pracy. Przeszliśmy do innych zasad doboru кадр nauczycielskich, a ściślej — przestrzegania tych zasad w praktyce. Jedynym właścicielem środków motywacji materialnej był awans do najwyższej grupy uposażenia zasadniczego. W systemie „o” awansu do kolejnej grupy uposażenia, w zależności od kwalifikacji i stażu pracy pedagogicznej, awans do najwyższej grupy na danym stanowisku był uznawany, a nie obligatoryjny.

Na przykład nauczycielowi szkoły podstawowej po 30 latach pracy mogła być przyznana VI grupa uposażenia przewidziana w tabeli wynagrodzeń funkcjonariuszy państwowych, albo też mógł on nadal być wynagradzany według grupy VII, do której zaszerogowany został po 24 latach pracy. Podobnie nauczyciel szkoły średniej mógł być wynagradzany — już po 27 latach pracy — według grupy V (najwyższej na tym stanowisku) lub VI. A warto było potrudzić się, aby uzyskać uznanie władz, bowiem maksymalne uposażenie na tych stanowiskach wyższe było od poprzedniego — w pierwszym przypadku o 34 proc., a w drugim aż o 55 proc.

Również perspektywa awansu służbowego mogła stanowić materialną zachętę do lepszej pracy, bowiem dodatki służbowe przysługujące nauczycielom pełniącym funkcje kierownicze i zatrudnionym w nadzorze pedagogicznym były stosunkowo wysokie. Dodatek służbowy kierownika szkoły podstawowej stanowił równowartość wynagrodzenia za 10 godzin ponadwymiarowych, a dyrektora szkoły średniej

— za 10—15 godzin (według stawki wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe obowiązującej w tych typach szkół).

Inspektor szkolny otrzymywał wynagrodzenie według grupy osobistego zaszerogowania (według nauczycielskiej siatki plac) oraz dodatek służbowy w wysokości odpowiadającej wynagrodzeniu za 30 do 60 godzin ponadwymiarowych nauczyciela szkoły podstawowej. Wynagrodzenie za godzinę ponadwymiarową było zróżnicowane i ukształtowane na poziomie niższym od średniego wynagrodzenia wynikającego z osobistego zaszerogowania nauczyciela. Dodatek należał, że tygodniowy wymiar godzin zajęć dydaktycznych był wtedy znacznie wyższy niż obecnie i wynosił, na przykład w szkole podstawowej 30 godzin, a w średniej od 21 do 27 godzin, w zależności od przedmiotu. Tygodniowy wymiar zajęć dydaktycznych nauczycieli języka ojczystego, języków obcych, fizyki i chemii wynosił w szkole średniej 21 godzin; matematyki, historii i geografii — 23 godziny, wychowania fizycznego, muzycznego i plastycznego — 27 godzin.

Przepisy nie przewidywały specjalnych dodatków za osiągnięcia w pracy dydaktyczno-wychowawczej, toteż możliwość awansu do górnej grupy uposażenia i perspektywa ewentualnego awansu służbowego stanowiły w zasadzie jedyną materialną zachętę do lepszej pracy. Wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe nie mogło w ówczesnych warunkach równoważyć wynagrodzenia z tytułu pełnienia funkcji kierowniczej lub awansu do najwyższej grupy uposażenia zasadniczego, gdyż stawki wynagrodzenia za te godziny były dość niskie, a możliwości pracy w godzinach ponadwymiarowych ograniczone, głównie ze względu na znaczne obciążenie zajęciami wynikającymi z tygodniowego wymiaru godzin obowiązkowych.

W systemie plac nauczycielskich czynnikami kształtującym wysokość uposażenia zasadniczego był zawsze automatyzm awansu do wyższej grupy uposażenia, zależnego od kwalifikacji i stażu pracy, przy czym system ten był ciągle rozbudowywany i ucinany, to znaczy w coraz większym stopniu wynagrodzenie określał staż pracy pedagogicznej. Wyrazem tego było zwiększenie częstotliwości awansu (co dwa lata), wprowadzenie dodatku za nie-

przerwaną pracę w szkole i nagród jubileuszowych oraz objęcie nauczycieli przepisami ustawy o zasadach tworzenia i podziału zakładowego funduszu nagród. Także dodatkowy awans po 32 i 34 latach pracy, ustanowiony uchwałą placową z 1983 r. dla nauczycieli, którzy „ze względu na potrzeby kadrowe szkoły pozostają nadal w zatrudnieniu”, wynika z konsekwentnej realizacji zasady wynagradzania według stażu pracy i stanowi zachętę do dalszej, a nie koniecznej dobrej pracy. Uształtowane w ten sposób wynagrodzenie zasadnicze stanowi 60 proc. ogólnego wynagrodzenia, na którego pozostałą część składa się wynagrodzenie z tytułu godzin i kilkunastu z górą dodatków.

Które z nich mają charakter motywacyjny? Właściwie jeden tylko — specjalistyczny, z tytułu uzyskania stopnia specjalizacji zawodowej. Pewną zachętą materialną do doskonalenia własnej pracy mogłyby też stanowić nagrody oraz perspektywa awansu służbowego i uzyskania orderu, z którym wiąże się dodatek do emerytury, ale świadczenia z tego tytułu nie wywołują dostatecznie silnej motywacji, ponieważ same dodatki, nawet funkcyjne, nie są wysokie w porównaniu z wynagrodzeniem za godziny ponadwymiarowe, o które tak łatwo w obecnej sytuacji kadrowej szkolnictwa.

Przeciętne wynagrodzenie nauczyciela za pracę w godzinach ponadwymiarowych, stanowiących 1/3 tygodniowego wymiaru zajęć, przewyższa kwotę dodatku funkcyjnego na wielu stanowiskach kierowniczych czy dodatku specjalistycznego z tytułu uzyskania stopnia specjalizacji zawodowej lub wykonywania zadań nauczyciela metodyka. Na przykład dodatek funkcyjny dyrektora wojewódzkiej poradni wychowawczo-zawodowej oraz dyrektora pedagogicznej biblioteki wojewódzkiej wynosi równowartość wynagrodzenia za niespełna 3 (słownie: trzy) godziny ponadwymiarowe nauczyciela z wyższym wykształceniem o 20-letnim stażu pracy). Dopiero za kierowanie szkołą o ponad 17 oddziałach przysługuje dodatek funkcyjny w wysokości odpowiadającej wynagrodzeniu za przeciętną liczbę godzin ponadwymiarowych. W tej sytuacji motywacja natury materialnej do osiągnięcia ponadprzeciętnych wyników pracy zawodowej, jako warunek awansu służbowego, nie wchodzi w rachubę. Pozostaje ambicja i społecznikowska pasja.

Godziny ponadwymiarowe to odrębny, bardzo trudny problem, wywołujący wiele kontrowersji, tym bardziej że związany jest z tygodniowym wymiarem godzin zajęć dydaktycznych (wychowawczych). Jeśli się jednak problemu tego nie rozwiąże, to każdy motywacyjny system plac okaże się w praktyce niedoskonały. Godziny ponadwymiarowe, wynikające z organizacji zajęć w szkole są nieuniknione, jednak ich nadmiar narusza i niewygodnie określał przepisy ustawy tygodniowy wymiar czasu pracy. Cóż bowiem z tego, że obowiązujący wymiar zajęć wynosi 18 godzin tygodniowo, skoro nauczyciel pracuje przeciętnie 24—25 godzin, nie licząc dodatkowych zastępstw. 6 godzin ponadwymiarowych nie stanowi wielkości rekordowej, ale za średnią liczbą godzin ponadwymia-

rowych kryją się znaczne różnice czy wręcz dysproporcje między różnymi typami szkół, środowiskami i szkołami a także nauczycielami jednej szkoły. Różnice te przenoszone są także na istotne niekiedy różnice w placach. A nauczyciel dobrze wynagradzany dzięki dużym możliwościom pracy w godzinach ponadwymiarowych, nie będzie zabiegał o poprawę swojej sytuacji materialnej przez lepszą, bardziej efektywną pracę. Poza wyjątkami, oczywiście. Takie są raczej obiektywne i taka prawidłowość.

Z motywacją materialną łączy się ocena pracy zawodowej. Obecnie ocena ta ma charakter opisowy. Jak funkcjonuje system oceny? Różnie. Jest to jedynie możliwa odpowiedź na to pytanie, gdyż poza pewnymi spostrzeżeniami i obiegowymi opiniami nie dysponujemy szerszą wiedzą na ten temat. Jedno jest pewne: pierwsza ocena pracy zawodowej jest nienajlepszym instrumentem selekcji do zawodu nauczycielskiego. Mało tego, wielu nauczycieli uzyskało i nadal uzyskuje nominację z mocy prawa, co dodatkowo potwierdza zasadność powszechnie wyrażanej opinii, że droga do tego trudnego zawodu nie jest bynajmniej trudna.

Dotychczasowa praktyka w ustalaniu oceny pracy zawodowej stawia więc na porządku dziennym pytanie o cel i sens tej oceny. W każdym razie, gdyby miała ona stanowić podstawę do ewentualnego zakwalifikowania nauczyciela do wyższej stawki uposażenia zasadniczego, to należałoby zapewnić warunki jej ustalania w sposób nie budzący żadnych wątpliwości, jeśli chodzi o jej rzetelność i obiektywność. Dokonywanie oceny pracy nauczyciela, należące do właściwości organu nadzorującego, może być obecnie powierzony dyrektorowi szkoły. Nie ma to istotnego znaczenia, bowiem faktycznej oceny i tak dokonywał tzw. zespół opiniujący. Chodzi natomiast o to, by pomiar wyników pracy nauczyciela przeprowadzony był w sposób fachowy, pełny i przez osoby kompetentne. Właśnie pomiar wyników — a nie tylko samej pracy. Trzeba też ściśle ustalić, kto i z jakiego tytułu ma przeprowadzać i ustalać ocenę.

W art. 18 pragmatyki nauczycielskiej z 1926 r. czytamy: „Ocena kwalifikacyjna składa się z opinii dwóch osób powołanych do wykonywania nadzoru służbowego”. Nie można powiedzieć, aby proces oceniania był w tamtych czasach uspołeczniony, ale też ocena pracy, bądź co bądź zawodowej, miała charakter służbowy, a nie gremialny. Ocenę ustalano według skali trzystopniowej (dobra, dostateczna, niedostateczna). Na ocenę dostateczną trzeba było ciężko zapracować, nie mówiąc już o dobrej, którą mógł otrzymać tylko nauczyciel naprawdę dobry.

Zaszerogowanie nauczyciela do wyższej stawki wynagrodzenia zasadniczego (w „widelkowym” systemie plac) z tytułu osiąganych wyników zastąpiłby m. in. dodatek specjalistyczny z tytułu uzyskania stopnia specjalizacji zawodowej. Procedura towarzysząca nadawaniu tych stopni wydawać się zbyt sformalizowana, a jednocześnie kryteria są dość liberalne, bowiem ocenia się głównie za doskonalenie zawodowe i przebieg pracy, a w mniejszym stopniu za osiągnięcia, sprawdzalne wyniki. Na przykład stopień taki można przyznać nauczycielowi nie badając w ogóle wyników nauczania.

Reasumując można powiedzieć, że aby motywacyjny system plac mógł spełnić swoje zadanie, to znaczy, aby był skutecznym, powinny być spełnione określone warunki, do których zaliczyć należałoby w szczególności: ukształtowanie na odpowiednio wysokim poziomie wynagrodzenia zasadniczego, co zapewniłoby pozytywną selekcję do zawodu nauczycielskiego; rozwiązanie problemu godzin ponadwymiarowych i powstałego na tym tle znacznego zróżnicowania plac, co w istniejącej sytuacji kadrowej możliwe byłoby w drodze zwiększenia tygodniowego wymiaru godzin zajęć obowiązkowych z jednoczesnym odpowiednim zwiększeniem wynagrodzenia zasadniczego z tytułu osiągniętych wyników pracy dydaktyczno-wychowawczej na takim poziomie, aby nie mogły jej zrównoważyć dodatki przysługujące na danym stanowisku z innych tytułów; udoskonalenie kryteriów i trybu dokonywania oceny pracy zawodowej nauczycieli.

ALEKSANDER SŁOWIŃSKI  
Fot. M. Suchecki

Skazani na wszechobecny dym papierosowy, nie mamy gdzie się schronić — pali się w szkołach, szpitalach, windach...

## ZNIEWOLENIE

Wiem, że zdenerwuję wiele osób i narazę się niektórym Czytelnikom. Mimo wszystko — zaryzykuję. Zniewolenie daje się bowiem coraz bardziej we znaki, a protestów niemal się nie słyszy. A jeśli już — to nader rzadko i raczej niemięlnie, i ciuchtkie. A przecież mamy tu do czynienia ze szczególną, choć usankcjonowaną w niemałym stopniu przez obyczaj, arogancją, z wyraźnym objawem szkoderstwa innym.

Nie będę więc pisał o tym, choć problem to ogromnie niepokojący, jak bardzo papieros szkodzi zdrowiu palących. Ze grozi im rak krtani, płuc, różnorodne schorzenia dróg oddechowych. Zresztą ten właśnie aspekt sprawy podejmowany jest najczęściej w najrozsądniejszych publikacjach i wystąpieniach, poświęconych skutkom tytoniowego nalogu.

Pomijany jest natomiast inny aspekt tego problemu. Ten mianowicie, który mniej się łączy z medycyną, a bardziej z kulturą — kulturą bycia i życia, pewnymi, nie pisanyymi normami etycznymi, społecznym współżyciem. Którego można właśnie nazwać zniewoleniem innych.

Miłośnicy „Carmenów” i „Extra mocnych”, zniewoleni nalogiem, zniewalają również niepalących Skazują ich przecież ustawicznie na przebywanie w dymie i „rzeniecie się” trucizną i choć większość z nich to zagołałi wrogowie wszelkich gwałtów, sami najsłabiej w świecie — to prawda, że niekiedy nie zdając sobie z tego sprawy, (ale czy to ich usprawiedliwia?) — terroryzują innych, najczęściej oczywiście swoich bliźnich. Z moich obserwacji wynika, że im większy — w słowach — zwolennik nie narzucają nikomu niczego siłą, tym bardziej nęka on ustawicznie innych konsekwencjami swego upodobania... Wiec bez zdziwienia wysłuchujcie płomiennych tyrad o tym, jaką nikotynowa jest nie liczenie się z innymi i ignorowanie ich, gdy wygłasza się przez dżentelmena (lub miłą panią) „karmięcego” non stop swego rozmówcę oparami dymu i zupełnie nie dostrzegają-

cego jego zażwionych oczu ani duszącego kaszlu...

Papierosowy dym króluje u nas niepodzielnie. W kawiarniach, restauracjach, na konferencjach, sympozjach. W domu rodzinnym, gdzie skądinąd (niby) kulturalnie i (niby) wrażliwy tata, sięga... raz po raz po papierosa, choć tuż obok bawi się jego ukochane dziecię. W szpitalach, gdzie lekarze i pielęgniarki palą także przy pacjentach. W szkołach, gdzie pokoje nauczycielskie nie tylko one — toną często w dymie. W windach i to nawet załoczonych...

Może w tym miejscu warto ogłosić mini-konkurs i spytać: jak najtrafniej należałoby nazwać np. tych, którzy palenie w windzie uważają za coś najzwyczajszego i najnormalniejszego w świecie? Bo o kobietach w ciąży — i to nie tylko bardzo młodych — które ani myślą rozstać się na jakiś czas z ulubionym papierosem, już nie wspomnę...

Powszechno, do którejś tam potęgi, zniewolenie... Palący już całkiem tracą poczucie, gdzie i kiedy papieros może być jeszcze tolerowany, a gdzie jest już całkiem nie do przyjęcia. A swoją drogą, to niezwykłe ciekawe, skąd się bierze owa rozbrzmiewająca beztroška wielbiciel „Wiarusów” i „Radomskich”. Nie ulega chyba jednak wątpliwości, że zbytnia tolerancja ze strony niepalących, popielniczek niemal w każdym pomieszczeniu i na każdym stole, najwyraźniej ją potęgują... Szlachetny nalog wkracza wszędzie. Ostatnio również i w studiu telewizyjnym pojawiają się coraz częściej panowie z papierosami lub fajką. Na luzie, światłowo...

Tymczasem w wielu krajach, że wymienię choćby Stany Zjednoczone, nastąpiło już opamiętanie i znaczne ograniczenie nie już tylko liczby palących, ale i miejsc, gdzie można nie narazając — poza sobą — nikotynę nie zapalić. My natomiast — choć tak bardzo lubimy naśladować Zachód, żyjemy ciągle w oparach dopadającej nas zewsząd i rozszerzającej się coraz bardziej z każdym rokiem, papierosowej trucizny.

Cóż, tu wreszcie możemy się pozbyć plekającego kompleksu — w dziedzinie nikotynej trucizny i zasięgu jej oddziaływania, zajmujemy jedno z pierwszych miejsc! — Jeśli na lotnisku w Nowym Jorku zobaczy się grupę osób, otoczona gęstym oparami dymu, można być pewnym, że są to Polacy... — opowiadał mi niedawno, jeżdżący często do tego miasta, kolega po piórze.

Im później nastąpi otrzeźwienie, tym większą cenę społeczną wszyscy zapłacimy. Podobnie, jak bardzo drogo teraz płacimy za ogromne zaniedbania w dziedzinie ochrony środowiska naturalnego. Na szczęście, ostatnio staramy się (przynajmniej teoretycznie) chronić w naszym kraju przyrodę: zatrute rzeki, lasy, jeziora, więc może wreszcie i o ochronie człowieka — tego zniewolonego nalogiem innych, ale przecież także i tego niepalącego — pomyślimy jakoś serdeczniej. A nie trzeba tu przecież żadnych inwestycji i zasięgu wkładów finansowych. Wystarczy tylko dobra wola i odrobina zrozumienia dla sterroryzowanych bliźnich, ustawicznie narażanych na wdychanie nikotynej.

Ale — jak uczy doświadczenie — to właśnie jest najtrudniejsze. — Leczenie się z innymi? Rezygnowanie z czegoś tylko dlatego, że komus może to szkodzić lub tylko przeszkadza? Kultura współżycia społecznego? Elementarne zasady? Też coś! Zawsze się paliło i było dobrze, więc o co chodzi? — Znamy dobrze ten sposób reakcji i myślenia. I wiemy też, że wszelkie dyskusje na ten temat z palącymi, kończą się zazwyczaj błyskiem zapalniczki i głębokim załganiem się...

W tym miejscu przypominę, że niedawno „Głos” (nr 26/88) zamieścił artykuł pt. „A może bez papierosa?”. W którym proponowaliśmy, by nauczyciele starali się ograniczyć do minimum palenie w szkole i w pokoiu nauczycielskim i by — jeśli to możliwe — tworzyć w szkołach dla tych kolegów, co to „muszą” zapalić, specjalne pomieszczenia. Niestety, apel ten pozostał zupełnie bez echa. Nie napłynął ani jeden list, nie było też ani jednego telefonu... A przecież dzwoni do nas codziennie wielu Czytelników, a poczta dostarcza każdego dnia obfitą korespondencję...

Nie tracimy jednak nadziei i nie wątpimy, że tym razem nasz artykuł spotka się z szerszym odzewem. Przeciwdziałanie powszechnemu zniewoleniu papierosami może się tylko wtedy udać, gdy opowie się za nim konkretnie — i jasną i konkretną postawą — niemająca części społeczeństwa. Jej trzonem i awangardą powinni być chyba właśnie nauczyciele i lekarze. Bo, jeśli nie, to kto...?

HENRYKA WITALEWSKA

## PADEREWSKI W ŁAZIENKACH

W 70. lecie odzyskania niepodległości, stolicy przybyła nowa, ślicza kolekcja. Od 14 listopada przed budynkiem dawnej Podchorążówki w Łazienkach, ustawiają się kolejki zwiedzających, bo tutaj właśnie znalazła swe miejsce ekspozycja nosząca nazwę: „Kolekcja Ignacego Jana Paderewskiego”. Zawiera ponad pół tysiąca różnorodnych pamiątek po sławnym pianisie, kompozytorze i polityku, pochodzących z jego szwajcarskiej posiadłości Riond Bosson koło Morges nad Jeziorem Geneewskim, gdzie artysta mieszkał w latach 1899—1940 i skąd wyruszył w swoją ostatnią podróż do Stanów Zjednoczonych. Ową dar — na który składają się liczne dzieła sztuki, przedmioty artystyczne, książki, pamiątki, związane z wieloletnią działalnością artystyczną, polityczną, społeczną Paderewskiego — przekazany został Muzeum Narodowemu jeszcze w 1952 roku, na mocy testamentu artysty. Długo zalegał magazynowy, nim doczekał się swej ekspozycji w skromnych warunkach, ale wiecej przystających do charakteru tej wystawy, pomieszczeniach łazienkowych.

Właśnie ze względu na ograniczoną powierzchnię wystawowa nie można było pokazać wszystkich przekazanych muzeum eksponatów. Zabrakło więc w Podchorążówce bogatego księgozbioru i archiwum pierwszego premiera II Rzeczypospolitej.

Kolekcję tę oglądaliśmy wspólnie z grupą uczniów ze Szkoły Podstawowej nr 12 w Katowicach, placówką, która odpowiedziała na telewizyjny apel Jerzego Waldorffa o pomoc w powołaniu muzeum tego muzyka i polityka. — Nasza szkoła mieści się na Osiedlu im. Ignacego Jana Paderewskiego — mówi Agnieszka z VIa — wspólnie z naszymi wychowawcami doszliśmy do wniosku, że to nas do czegoś zobowiązuje. Postanowiliśmy zebrać trochę pieniędzy i przekazać je przyszłemu muzeum. Nie chcieliśmy o nie prosić rodziców, ale zorganizowaliśmy loterię. To znaczy najpierw koleżki z różnych klas chodziły do miesz-

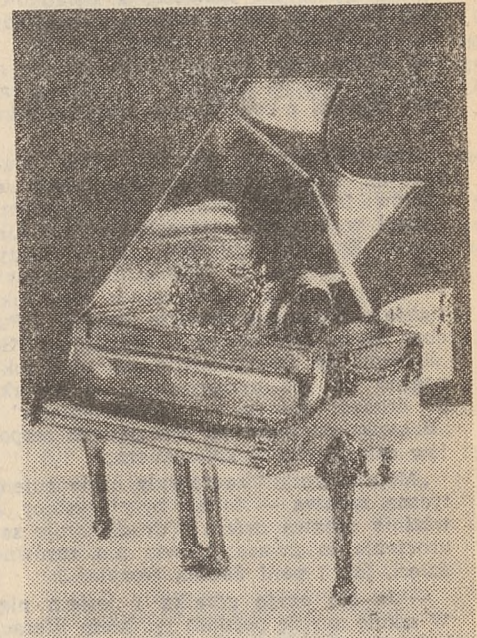
kańców osiedla i prosiły o fanty: książki, maskotki. Potem zorganizowaliśmy loterię, na którą zaprosiliśmy rodziców, sąsiadów, znajomych. Co drugi los wygrał. Udało się nam zebrać ponad 100 tysięcy złotych. Sumę tę przekazaliśmy na konto muzeum.

Ku wielkiej radości uczniów, a także nauczycieli z tej szkoły, Muzeum Narodowe zaprosiło ich na inaugurację nowej ekspozycji. Zwiedzaniu towarzyszyło spotkanie z jednym z inicjatorów wystawy, Jerzym Waldorffem. Wrażenie było więc co najmniej...

Na wprost wejścia, w korytarzu, powitał nas portret bohatera ekspozycji, autorstwa znanego malarza Tadeusza Styki. Pod portretem w gablocie znalazły się ordery, jakie otrzymał pianista w różnych krajach i w odrodzonej Polsce, m. in. Wielką Wstęgę Orderu Polonia Restituta z Gwiazdą, Order Francuskiej Legii Honorowej, Komandorji Orderu Korony Włoskiej.

Dalej, w czterech pokojach — cetera działy kolekcji. W sali pierwszej, symbolizującej wnętrze mieszkalne, honorowe miejsce zajmuje fortepian paryskiej firmy Erarda z 1899 roku, na którym grywał twórca słynnego „Menueta”, „Koncertu Forteca pianowego”, „Fantazji na tematy polskie”. W stylowej serwanice — różnorodne biżuterie, na ścianach — obrazy i portrety, a portrety zdobnie niegdyś wewnątrz szwajcarskiego domu mistrza. Wśród nich obraza J. Malczewskiego. Na centralnym miejscu — portrety Ignacego Jana Paderewskiego i jego żony Heleny, pędzla szwajcarskiego malarza, Charlesa Girona.

W sali drugiej dyplomy honorowe i pamiątki związane z polityczną i społeczną działalnością tego muzyka i męża stanu. Znalazł się tu między innymi dyplom pierwszego doktoratu honoris causa, jaki otrzymał w 1912 roku na Uniwersytecie Lwowskim.



Kalamarz w kształcie fortepianu (Berlin, 1909, firma J. Wagnera) został ofiarowany Paderewskiemu przez Stanisława Bochwicę.

Wreszcie przedmioty związane z jego artystyczną karierą. Obok niemiej klawiatury do ćwiczeń w podróży muzy utworów tego artysty, książka z programami jego koncertów, fotografie, dyplomy oraz dary od wielbicieli, z których uwagę przykuwają szczególnie srebrne wieniec „laturowe” i kosztowne wyroby artystyczne, jak choćby ozdobny kalamarz w kształcie fortepianu.

Większość zwiedzających nie zna trzećciej — obok muzyki i polityki pasji Paderewskiego — kolekcionarstwa sztuki dalekowschodniej. Właśnie w ostatniej sali eksponowane są te niezwykle zbiory. Składają się na nie przedmioty wyrobione z ceramiki, laki, emalii, brązu, szkła, rzeźby w kości i kamieniu. Impozycyjny zbiór.

BOŻENA SZCZYPŃSKA

# MAŁE „SZAROTKI” DUŻA ZABAWA

— Co to jest saszeczek?  
— Saszeczek to takie chłopisko, co ma wielką głowę, a w niej same plewy.  
— Co to jest smrecek?  
— Smrecek to takie chłopczyśko, co różnie chęć do nieba.  
— Co to jest ostrawka?  
— Ostrawka to taka baba, co wszystko na niej wisi.  
— Co to jest cebrzyceek?  
— Cebrzyceek to takie chłopczyśko, co jak słońdzie ku misce to się ta dużo do niego zmieści...  
— Kto przyniósł te zagadki do zespołu — pytam panią JANINĘ SKUPIEŃ, opiekuną, choreografa i kierownika zespołu „Małe szarotki” działającego w Szkole Podstawowej we wsi Nowe Bystre koło Zakopanego.  
— To wymyślają ojcowie, dziadkowie i stary bracia na pasionce, a dziadkowie przychodzą na próby zespołu i opowiadają, jak to dawniej w naszej wsi było. U nas na co dzień tak gadają — chłopcy na baby, a baby na chłopów. Te nasze góralskie zagadki z codziennego życia są wzięte...  
Zapamiętałem te zagadki, które „Małe szarotki” prezentowały na przeglądach zespołów folklorystycznych PSS „Społem”. Udział w każdym z przeglądów był sukcesem „Szarotek”. W 1984 roku w Olsztynie — I miejsce, w 1987 w Częstochowie — II miejsce, a we wrześniu 1988 roku (także w Częstochowie) była Nagroda i Puchar Rady Nadzorczej i Zarządu PSS „Społem” w Częstochowie (w tym roku nagród już nie numerowano). A niejako po drodze były m. in.: „Złota spinka” i „Brazowa ciupaga” na przeglądach zespołów dziecięcych w Zakopanem...

„Małe szarotki” zauroczyły mnie autentyczną zabawą — to nie były występy, a właśnie zabawa dzieci. I drugie moje zauroczenie to gwara. Mówią nią zarówno dzieci, jak i pani Janina Skupień...

— Ja się czuję góralką i jestem nią. W szkole mówię polskim językiem literackim, ale na zajęciach zespołu „gadam po góralsku”. W domu też mówimy gwara. Przecież tutaj się urodziłam i tutaj wyrosłam. We krwi mam cechy góralskie i zamiłowanie do pieśni i tańca, do stroju, do tego wszystkiego co „nase”.

Kiedyś, jako mała dziewczynka, najpierw zazdrośnie obserwowałam, a potem razem z chłopakami brałam udział w tych zwyczajowych zabawach i obrzędach. Jak czegoś nie rozumiała, czy nie wiedziała, pytała rodziców, dziadków i sąsiadów. Tak było też w nauczycielskiej pracy z zespołem. Dzięki temu ma dziś duży zbiór przyspiewek — to z domów rodzinnych. Dzieci przynoszą je same, aby urozmaicić repertuar.

Przed laty, w pierwszych krokach choreograficznych dużo pomagał pan Wojciech Molek — miejscowy góral, który kiedyś należał do jakiegoś zespołu. Wprawdzie dziś waży ponad 100 kg, ale w tańcu nosi się jak pióreczko...

Po maturze, przez dwa lata pracowała w Wadowickiem, przez następne dwa w Sie-

rockiem, nad Białym Dunajcem. Po zdaniu egzaminu kwalifikacyjnego ówczesny kierownik szkoły w Nowym Bystrem, Władysław Sikora, zaproponował powrót i pracę w rodzinnej wsi.

— Czemu wcześniej pani tak krążyła po okolicy, a nie podjęła pracy od razu w Bystrem?

— Miałam obawy, że wieś może mnie nie zaakceptować, bo u nas nauczyciel był „kims”.

Wróciła w 1966 roku Pamięta, gdy szła do pracy, starsze kobiety, wracając z porannej mszy, już z daleka się kłaniały. Musiała je uprzedzić w tym powitaniu, bo przecież to nie wypada, by starsze smarkulę pierwsze witania i pozdrawiały. To był właśnie przejaw zaakceptowania przez środowisko. Tak to odebrała, bo tam nie ma „dzień dobry”, wystarczy powiedzieć „kasta idziecie?”, czy prosto — „idziecie ta idziecie?” — to było powitanie. Gdyby nie odpowiedziała, albo nie zapytała dokąd idą, czy już wracają, to u ludzi byłaby przegrana, że nie umie się zachować. że zdarzają nosa. Inne młode nauczycielki, nie znając tutejszych zwyczajów, nie reagowały na takie powitania i u ludzi przegrwały...

A kiedy do swoich zainteresowań folklorem zaczęła wciągać dzieci? To było w 1968 roku, kiedy wystawili budynek szkolny. Jego pierwsze skrzydło wybudowano w czynie społecznym Pomogły wówczas Zakłady Chemiczne w Bieruniu Starym, które do ubiegłego roku miały tu kolonię.

Pierwszy zespół założył pan Sikora. Potem, gdy dobudowano drugie skrzydło szkoły, Sikora przekazał pałeczkę pani Jani. No i się zaczęło. Gdy zaczęły się ćwiczenia, na drugi dzień chłopcy nie mogli

wejść po schodach. Ale za dwa dni, na próbie, byli w komplecie, tańczyli do upadłego...

Praktycznie nie trzeba było ich uczyć od podstaw. Chodziło o zgranie w zespole, przygotowanie jakiegoś widowiska. Te dzieci taniec mają we krwi. Mieli takich taneczników co nosili się jak piórka, tańczyli przepięknie. Ale te pierwsze programy były takie same, jak zespołów dorosłych: śpiew-taniec, śpiew-taniec... szereg-półkole. To było za statyczne, dzieci nudziły się, chłopcy przebiegali nogami, nie wiedzieli co ze sobą robić.

W roku 1979 nastąpiła zmiana. Byli pierwszym zespołem z repertuarem dziecięcym, dostosowanym do wieku i płci. I wówczas pierwszy raz furorę zrobiły zagadki, które — stale modyfikowane i uzupełniane — fragmentami prezentują do dziś. Mają też programy „Wiosna”, „Obrzędy kołędnicze” i „Świecenie baziłek na wiosnę”, kiedy to „kotki” — bazię wierzbowie się święci i je, a z grubszych patyków robi fujarki i „piska” na nich. Dzieci na estradzie takie fujarki robią naprawdę bez udawania i zapalem „piskają” na nich ile tchu w piersiach, ku radości publiczności.

Prezentują także „posiady”, bo ten zwyczaj wspólnej pracy, śpiewu i zabawy już ginie. A właśnie dawniej, na takich „posiadach”, dzieci od starszych uczyły się pieśni, gawęd i wspomnianych już zagadek. Starsze kobiety przędły wełnę, a dzieci tę wełnę „cuchrały”, to znaczy rozplątywały. Mężczyźni czy chłopcy — greplowali. To wszystko działo się w jednej izbie. Starzy górale pykali fajki i opowiadali najprzeróżniejsze historyjki, baśnie, legendy... A potem były różne zabawy, jak np. „lizanie sadia” czy „zabawa w trupa” — wszystko wymyślone na poczekaniu. Najwięcej było piosenek i przyspiewek. Ale przed „wieczorami przadek” dużo roboty było z lnem. Wczesną jesienią „liscyło się grok” właśnie na „posiadach”.

Dzisiaj takie wieczory organizuje się czasami, ale mają już inny styl. Nie ma na to czasu. Większość ludzi pracuje w miastach. Do domu wracają o 17, nawet później, a to już jest wieczór. Matka musi coś uwarzyć, przygotować dzieci do szkoły, wyprać i wyprasować, a rano — już o 6 — znowu do pracy. W dodatku jest telewizja. „Prządki” skończyły się definitywnie, bo lnu już prawie nie ma...

Na dziecięce „posiady” rodzice znajdują jednak czas. Przychodzą chętnie i „straszenie się im to widzi”. Mieli też wspaniałe widowisko z szopką, Turoniem i gwiazdą — całość przeniesiona ze wsi, z autentycznej zabawy dzieci, na szkolną estradę...

Czy to pomaga w pracy szkoły? Bardzo. Mimo, że pani Janina jest już na emeryturze i pracuje tylko na pół etatu, do dziś dzieci chętnie się z nią kontaktują. Często przybiegają do biblioteki i pytają o najprzeróżniejsze sprawy — właśnie w gwarze, bo im trudno dogadać się z nauczycielką, która mówi tylko językiem literackim. Dzieci posługują się nim tylko na lekcjach i idzie im to z wielkim trudem.

Mieli w tej szkole takie polonistki, które bardzo ceniły pracę zespołu i wykorzystywały gwara także na lekcjach. Przecież w programie jest temat „kultura ludowa”. Wykorzystywały przyspiewki, teksty gwarowe i wiersze poetów ludowych, bo zespół co roku bierze udział w trzech konkursach recytatorskich imienia Adama Pocka, Florika Skupnia i Nędzy-Kubińca. Dzieci przepięknie recytują gwara...

Grono nauczycielskie jest dziś bardzo młode i nie z tych stron. Tylko jedna pani, Stasia Miętus, jest góralką z Miętustwa. Tam także mają swój zespół folklorystyczny.

styczny. Młodzi nauczyciele, chcąc się „ukulturalniać”, po pracy jadą do Zakopanego i dla szkoły nie mają czasu. A może władze oświatowe nie wymagają takich działań kulturalnych, które dawniej prowadzili prawie wszyscy bezinteresownie...

A wiele rzeczy odchodzi powoli w niepamięć. Jurorzy konkursów mówili, że chłopcy noszą za szerokie „opaski” (pasy). To prawda, ale chłopcom trudno się z nimi rozstać. To do stroju należy, zgodnie z tradycją, ale nie do dziecięcego. Na taki „opasek” chłopak musiał zarobić na juhasce. Był drogi i na jego kupno ojca nie zawsze było stać. Trudno, trzeba będzie zrobić pasy węższe, z guzikami. Druga uwaga dotyczyła pióra. Jeden z chłopków dostał od ojca do kapelusza piękne orle pióro. Szczęści się nim, ale jurorzy twierdzą, że to też nie na ten wiek.

I wreszcie wzrost chłopców, że są za duzi, że nie są równi. No cóż, są wyrosnięci. Jak ich jednak nie brać na występy, skoro w zespole tańczą od czwartej klasy.

Pani Janina nigdy nie robiła zebrań rodziców dzieci należących do zespołu. Przed wyjazdem na przegląd do Częstochowy także zebranie zrobiła. Przyszli wszyscy, z niektórych domów nawet po kilka osób. Byli zainteresowani programem i tym, co w zespole robi ich dziecko. Byli zadowoleni i zaoferowali pomoc w dalszych działaniach, przede wszystkim w uzupełnieniu strojów, by dzieci wyglądały naprawdę, jak to się wśród górali mówi „po staroświecku”. Najbardziej potrzebne są stroje kobiece, nie tylko dziewczęce. W kapeli grają już ojcowie i wujkowie. Basista w zespole ma dwoje dzieci, sekundzista czworo i wnuczkę, słowem — zaczyna być już rodzinnym zespołem.

Patronat sprawuje PSS „Społem”. Bez ich pomocy nie dałby rady ubrać całego zespołu. Dziś góralski strój jest drogi, a dla każdego dziecka trzeba go uszyć specjalnie, na miarę. W domach tradycyjny strój posiadają jedynie dorośli i nosi się go od wielkiego święta.

Od czasu, kiedy zespół zaczął wyjeżdżać poza wieś — mówi dyrektorka szkoły w Nowym Bystrem, kol. Małgorzata Matyszewska — nie cierpi na brak kandydatów. I rodzice chętnie do szkoły przychodzą. Dla wielu to jedyna rozrywka. Środowisko jest trudne. Większość to chłopcy-robotnicy, ale rodzice zespołowi pomagają, mimo że na co dzień dla dzieci i szkoły wiele czasu nie mają. Same dzieci na zajęcia kółek zainteresowań i przedmiotowych nie przychodzą, tłumacząc się pracą w zagrodzie i w polu, ale dla zespołu czas mają zawsze. Przyjdą o każdej porze. Z gwara nie mogą sobie jednak poradzić i odbija się to zarówno w pisaniu jak i czytaniu. Nie wiadomo, jak temu zaradzić, bo zespół jeszcze bardziej te motywacje gwarowe wzmacnia...

Zdaniem emerytowanego już Władysława Sikory, praca zespołu procentuje w życiu wsi. Na weselu młody umie pięknie zaśpiewać, młoda zatańczy każdy taniec. A do ślubu oboje muszą koniecznie iść w strojach. To nie honor brać ślub „po cywilnemu”. Koniecznie trzeba „po staroświecku”, jak ojcowie. Dzieje się to właśnie za sprawą zespołu. W dodatku jego członkowie poznały trochę Polskę. To też się liczy, bo kto kiedyś w Polsce słyszał o Nowym Bystrem, wsi położonej z drugiej strony Gubałówki.

ZBIGNIEW KORZENIOWSKI

Zdjęcie autora



Janina Skupień wśród członków zespołu.

# NORMA

## CZY PRECEDENS?

CD ZE STR. 1

spektorem oświaty i wychowania, i Zarządem Oddziału ZNP w Policach". To ogólne.

Szczegóły, to kilkanaście solidnie podbudowanych przepisami i Porozumieniem zawartym między MOiW a ZG ZNP w 1984 r. zarzutów. Np. brak wniosków IOiW o zaopiniowanie przez ZO ZNP kandydatury na stanowisko dyrektora szkoły w Pilchowie, brak informacji ze strony wydziału na temat procedury, zasad i terminu przydziału mieszkań funkcyjnych w Domu Nauczyciela przy ul. Nadbrzeżnej oraz ich zasiedlenia, działania inspektora ograniczające prawo ZO ZNP do oddelegowania swojego przedstawiciela do Społecznej Komisji Mieszkaniowej.

Ograniczył mianowicie możliwość oddelegowania reprezentanta oddziału do czynnych pracowników pedagogicznych, dla których jest pracodawcą. Wykluczył pracowników administracji i obsługi, emerytów i rencistów, pracowników jednostek kuratorskich oraz podległych inspektorowi w Nowym Warpnie. Ograniczył również możliwość rozpatrywania podań o trzy domki funkcyjne w Trzebieży jedynie do pracowników przedszkola i szkoły podstawowej w Trzebieży. Wykluczył tym samym możliwość rozpatrywania podań pracowników Państwowego Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego, tłumacząc że placówka ta podlega pod KOiW w Szczecinie.

Tymczasem domki wybudowane zostały ze środków Zakładowego Funduszu Mieszkaniowego administrowanego przez ZUS przy szczecińskim kuratorium. Wspólne pieniądze, wspólne więc także powinno być ich wykorzystanie.

Wątpliwości związkowców wzbudziło także przyznawanie nagród kuratora, bowiem na kolegium 9 września 1987 r. inspektor podał pod dyskusję dwa wnioski przy dwóch limitach! Dyskusja była więc zbędna. Trudno jednak przypuszczać, by w Policach akurat tylko dwie osoby zasłużyły sobie na nagrodę.

Na tymże kolegium — czytam w stanowisku ZO ZNP — inspektor stwierdził: „Utraciłem zaufanie do kolegi prezesa Mozela — swoją postawą wzbudził moją nieufność. W związku z powyższym chciałbym podziękować za współpracę. Będziemy musieli obejść się bez pana cennych rad. Nie jest to decyzja wymierzona przeciwko ZNP. Powołam kol. L. Ch. — sekretarza ZO ZNP, bowiem problemy dotyczą tylko i wyłącznie placówek podległych IOiW w Policach”.

Tu muszę wyjaśnić, że prezes Zarządu Oddziału ZNP Włodzimierz Mozel, rzeczywiście pracuje w placówce kuratorskiej, nie podlegającej polickiemu inspektorowi. Dlaczego inspektor utracił do prezesa zaufanie — wyjaśnia częściowo już to, co powyżej.

W każdym razie tym stwierdzeniem naruszył kompetencje i niezależność Związku, nie miał bowiem prawa wyznaczać przedstawiciela ZNP, jaki odpowiada jemu, a nie organizacji związkowej. W. Mozel mandat przedstawicielski otrzymał od członków Związku i tylko oni mogli go tego pozbawić. W żadnym razie inspektor.

Wymówienie prezesowi udziału w obradach kolegium inspektora niczego w praktyce nie załatwiło. Nieporozumienia trwały nadal. Do wypłacenia zaległych zobowiązań finansowych na rzecz Klubu ZNP inspektorowi potrzebne były dopiero zalecenia wydane przez kuratorium, mimo wcześniejszych ustaleń, itp. itp.

Doszło wreszcie do tego, że 17 grudnia 1987 r. Zarząd Okręgu ZNP w Szczecinie zwrócił się do kuratora o odwołanie inspektora Zenona Grzesika. Kurator rzecz całą scedował na naczelnika miasta i gmi-

ny Police, twierdząc, że tylko on ma takie uprawnienia i... wystawił swemu inspektorowi bardzo dobrą opinię. Zaczęto rozmowy, które doprowadzić miały do tego, by współpraca między wydziałem oświaty, a zarządem oddziału ZNP w Policach ułożyła się wreszcie w duchu „Porozumienia z 25 czerwca 1984 zawartego pomiędzy ministrem oświaty a ZG ZNP”.

Do czego te rozmowy w ostateczności doprowadziły, o tym za chwilę. W każdym razie ich pierwszym efektem było wspólne stanowisko prezesa i inspektora podpisa-

do zarządów ognisk uznano za słuszny i zgodny z uprawnieniami statutowymi Związku. Dodano przy tym, że apel ten nie zakłócił normalnego funkcjonowania placówek oświatowych i opiekuńczo-wychowawczych.

Inspektor zobowiązał się od 1 czerwca przywrócić Renatę J. do pracy w zarządzie oddziału. Zaapelowano więc do ognisk o wznowienie działalności związkowej.

★

Sprawę można byłoby uznać za ostatecznie załatwioną, gdyby nie to, co zaszło w kilka dni później. Otóż, 24 maja egzekutywa KM(Ł) PZPR w Policach podjęła uchwałę „w sprawie niewłaściwego postępowania prezesa Zarządu Oddziału ZNP — członka PZPR — tow. Włodzimierza Mozela”.

Rozliczono prezesa za to, że podjął jednoosobowo decyzję i kolportował ulotkę z apelem do zarządów ognisk, mimo że wiadano już o poparciu jego decyzji przez zarząd oddziału. Oto fragment tej uchwały:

„...Powyższą ulotkę kolportował w okresie występujących w kraju niepokojów (strajków) czym spowodował napiętą sytuację w środowisku oświaty w Policach. Wyraziło się to zwolnieniem zebrania związkowych, rozmów na temat: zawiesić, czy nie zawiesić działalności, podziały na grupy nauczycieli w poszczególnych placówkach. Zawieszenie działalności ZNP stwarzało niebezpieczeństwo powołania nowego związku zawodowego. (...)”. Odstąpiono jednak od udzielenia kary partyjnej. Porzeczono na przeprowadzeniu rozmowy ostrzegawczej.

Jakby czując pismo nosem egzekutywa podstawowej organizacji partyjnej w Okręgu Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci



ne 23 stycznia 1988 r. Na czterech stronach z okładem, wypisano wzajemne wobec siebie życzenia. Wymieniłyśmy choć jedno: „Inspektor Oświaty i Wychowania przyjmując do wiadomości i realizacji uchwałę ZO ZNP w 17 września 1987 r. w sprawie udziału prezesa ZO ZNP w posiedzeniach kolegium inspektora w sprawach obligatoryjnie wynikających z „Porozumienia”. Wybaczone też sobie błędy, jak powołanie bez konsultacji dyrektora szkoły w Pilchowie, czy przydział mieszkań przy ul. Nadbrzeżnej. Obaj panowie zgodnie stwierdzili, że „usunięte zostały definitywnie przyczyny powodujące napięcia i nieporozumienia”.

★

Spokój nie trwa zbyt długo, bowiem już na początku maja oddział pozbawiono obsługi administracyjnej. Oddelegowana do pracy w ZNP Renata J. raptorem została stąd zabrana. To posunięcie władzy w praktyce uniemożliwia statutową działalność oddziału.

Prezes Mozel poinformował o tym fakcie ogniska, podejmując jednocześnie decyzję o zawieszeniu obsługi administracyjnej oddziału. Zaapelował również do zarządów ognisk o zawieszenie związkowej działalności w placówkach, jako protest do chwili ostatecznego wyjaśnienia sprawy.

19 maja tę jednoosobową decyzję prezesa poparł zarząd oddziału, także jego apel

Kalekich w Policach, do której należy W. Mozel, kilka dni wcześniej podjęła swoją własną uchwałę, w której w całej rozciągłości popiera jego poczynania. Stwierdzono m. in.: „Tow. W. Mozel przekazując apel o zawieszenie działalności ZNP na poziomie placówek żądał od członków ZNP, aby normalnie pracowali i nie przynosili organizacyjnych problemów ZNP na płaszczyznę pracy zawodowej. Egzekutywa nie stwierdziła faktu obniżenia, w naszej i polickich placówkach, jakości bieżącej pracy dydaktyczno-wychowawczej”. Wystawiono mu też przy okazji doskonałą opinię jako aktywnemu, oddanemu członkowi partii.

★

8 sierpnia inspektor oświaty Zenon Grzesik znów naruszył uprawnienia ZNP, wydając zarządzenie o sposobie załatwiania wniosków o świadczenia socjalne, przydział wczasów, kolonii, wycieczek, zapomóg. Zadecydował, że wnioski w tych sprawach mają być kierowane do wydziału oświaty urzędu miasta, a składając je należy w ZEAS. Ten, po wstępnej kwalifikacji, skieruje je do zaopiniowania przez ZO ZNP zaś: „Inspektor oświaty i wychowania podejmuje decyzje w sprawie przyznania określonego świadczenia socjalnego”.

Zarząd oddziału nie zgodził się z taką decyzją. Uznano, że ogranicza ona uprawnienia w bardzo istotnych dla środowiska sprawach, jedynie do ich zaopiniowania post factum.

Na wszelki wypadek zasięgnięto jednak porady prawnika. Opinia prawna brzmiała jednoznacznie. Stwierdzono w niej, iż „zarządzenie to narusza «Porozumienie», bowiem zgodnie z ust. 2 par. 19 tegoż, do korzystania ze świadczeń socjalnych kwalifikuje nauczycieli i inne osoby uprawnione — właściwy zarząd ZNP. Samo wydanie zarządzenia również wymagało uzgodnienia z Zarządem Oddziału ZNP w Policach. Brak tego uzgodnienia oznacza naruszenie obowiązujących administrację oświatową zasad postępowania. Naruszenie postanowień „Porozumienia» może być powodem sporu zbiorowego w rozumieniu postanowień ustawy o związkach zawodowych”.

★

27 września Zarząd Oddziału ZNP w Policach na swym plenarnym posiedzeniu ponownie ocenił współpracę między Związkiem, a administracją.

Wynikiem dyskusji była uchwała podjęta w tajnym głosowaniu: „ZO ZNP w Policach nawiązując do ustaleń z roku szkolnego 1987/88 w sprawie współpracy Zarządu Oddziału ZNP w Wydziale Oświaty i Wychowania uważa za konieczne — w zaistniałej sytuacji — postawić wniosek o odwołanie mgr Zenona Grzesika ze stanowiska inspektora oświaty i wychowania w Policach. Niniejsze wotum nieufności oraz wystąpienie z wnioskiem o odwołanie z pełnego stanowiska motywowane jest następującymi przyczynami...”

I tu następuje rejestr działań wydziału oświaty zmierzających do ograniczenia uprawnień statutowych ZNP, np. wyeliminowanie mandatariuszy Zarządu Oddziału w Policach z członkostwa w organach kolegialnych administracji oświatowej, próby zabrania księgowej, świadome pomniejszanie dorobku ZNP w zakresie inwestycji mieszkaniowych, wielomiesięczne opóźnienia w przekazywaniu dotacji celowej na działalność Klubu itd. Szkoda, że na spotkanie nie poproszono inspektora. Miał prawo usłyszeć, co do niego mają.

Treść uchwały wraz z uzasadnieniem wysłano do prezydium rady narodowej Polic, naczelnika miasta oraz Zarządu Okręgu ZNP w Szczecinie.

★

Prezydium polickiej rady narodowej na posiedzeniu 26 października, po wysłuchaniu dyskusji i wyjaśnieniu naczelnika miasta — prezesa Mozela do głosu nie dopuszczono — nie dopatrzyło się okoliczności uzasadniających odwołanie Zenona Grzesika ze stanowiska inspektora. Stwierdzono, iż „wotum nieufności Zarządu Oddziału ZNP może postawić wobec swego członka. W odniesieniu do osób nie będących jego członkami — takich uprawnień zdaniem Prezydium RN MiG zarząd oddziału nie posiada”.

Sprawę przekazano Komisji Kontrolno-Rewizyjnej KM-G PZPR w Policach „z uwagi na fakt, iż stronami konfliktu są członkowie PZPR, a charakter sporu nosi znamiona wskazujące, że może to być spór natury osobistej”.

Zarząd Oddziału ZNP nie zgodził się z taką interpretacją wydarzeń. W piśmie z 20 listopada do komisji oświaty WRN w Szczecinie przypomniano, że dwukrotnie zwracano się o możliwość złożenia wyjaśnień i obie te próby pominięte zostały w RN MiG Police milczeniem. Zarząd Oddziału poinformował również, iż Zenon Grzesik jest członkiem wspierającym ZNP i opłaca miesięczne składki. Ponadto negowanie możliwości stosowania takiej formy protestu wobec bezprawnych i napastliwych decyzji pracodawcy przeciwko związkowi zawodowemu stanowi podważenie działań KW OPZZ — zauważyli związkowcy. Także przekazanie tej sprawy Komisji Kontrolno-Rewizyjnej KM(Ł) PZPR wydało się zarządowi oddziału posunięciem co najmniej dziwnym, podobnie jak sugerowanie jej osobistego charakteru. Przypomniano więc, że uchwała z 27 września podjęta została przez członków zarządu oddziału w tajnym głosowaniu więc „ze strony ZNP wykluczony jest osobisty charakter sporu”.

★

To, co ludzie w zarządzie oddziału ostrzegają jako białe, inspektor interpretuje dokładnie odwrotnie. On przecież chce dobrze dla Związku, pomaga, wspiera... i wszystko byłoby świetnie, gdyby nie Mozel. To prezes — zdaniem inspektora — jest jego głównym oponentem, nikt inny. I przeciw niemu właśnie wytacza, w rozmowie ze mną najcięższe działa, także z życia prywatnego, bym sama przekonała się, jaki to człowiek!

No cóż, panie inspektorze nikt lepiej od pana nie przekonał mnie, że Zarząd Oddziału ZNP w Policach ma jednak rację.

HALINA DRACHAL

# PYTAJ — ODPOWIEMY

REDAGUJE TERESA KONARSKA

## WLICZANIE NAGRODY DO PODSTAWY WYMIARU EMERYTURY

Na emeryturę odeszłam 31 sierpnia tego roku. W dniu Edukacji Narodowej — 14 listopada 1987 r. — otrzymałam nagrodę za osiągnięcia zawodowe. ZUS nie wliczył mi tej nagrody do podstawy wymiaru twierdząc, że co prawda wypłacono mi ją w okresie ostatnich 12 miesięcy, czyli w okresie, w którego wynagrodzenie stanowi podstawę wymiaru emerytury ale dotyczy ona całego okresu mojej pracy. Proszę o pomoc. (Janina S. — Warszawa)

Szkoda, że nie podała Pani, który to oddział ZUS stosuje taką wykładnię, podjęlibyśmy interwencję. Stanowisko w sprawie zaliczenia nagrody za osiągnięcia zawodowe do podstawy wymiaru emerytury zajął Sąd Najwyższy w uchwale z 12 grudnia 1986 r. (który w rubryce przytaczaliśmy już dwukrotnie). Stwierdził m. in., iż do podstawy wymiaru emerytury lub renty nauczyciela wlicza się na mocy art. 88 ust. 2 Karty Nauczyciela wszystkie nagrody za osiągnięcia zawodowe uzyskane przez nauczyciela w okresie z którego wynagrodzenie stanowi podstawę wymiaru emerytury lub renty.

O wliczeniu do podstawy wymiaru emerytury nagrody za osiągnięcia zawodowe nauczycieli decyduje data wypłaty nagrody, a nie okres pracy, za który została przyznana.

O tej wykładni SN — w celu jednolitego jej stosowania centrala ZUS zawiadomiła wszystkie oddziały pismem z 10 czerwca 1987 r. Centrala poinformowała oddziały ZUS także o tym, iż nie należy wymagać od organu administracji oświatowej wskazania okresu za ja-

ki nagroda została przyznana nauczycielowi.

## O DODATKU MIESZKANIOWYM — CIĄG DALSZY

● Pracuję jako nauczycielka w szkole wiejskiej i mieszkam we własnym domu. Dotychczas otrzymywałam dodatek mieszkaniowy, ale kiedy zatrudniono moją córkę — inspektor uznał, że dodatek w wysokości 1200 zł należy wypłacić jej, gdyż tylko jedna osoba w rodzinie może brać taki dodatek. Rodzina moja składa się z czterech osób (razem z córką). Czy w myśl nowych przepisów o dodatku mieszkaniowym dodatek powinna otrzymać córka i ja także? (Irena B. — woj. lubelskie)

Dodatek przysługuje wówczas, gdy nauczyciel nie korzysta z przysługującego mu bezpłatnego mieszkania ponieważ mieszka w domu lub lokalu stanowiącym jego własność. Ma Pani więc do niego prawo, w wysokości 1800 zł (dla rodziny trzyosobowej). Do stanu rodziny zalicza się bowiem współmałżonka, dzieci oraz rodziców wspólnie zamieszkujących i pozostających na jego utrzymaniu.

Prawo do dodatku ma także córka, gdyż dodatek przyznawany jest także nauczycielowi, który nie korzysta z przysługującego mu mieszkania, gdyż mieszka u rodziców, teściów albo innych osób bliskich. Wysokość dodatku w jej przypadku (osoba samotna) wynosi 1200 zł.

● Czy oprócz dodatku mieszkaniowego emerytom i rencistom przysługuje także ekwiwalent pieniężny? Tak by wynikało z cytowanego przez Was za-

rzędzenia. (Janusz S. — woj. białostockie)

Redakcja par. 6 ust. 2 tegoż zarządzenia, istotnie, nie jest precyzyjna. Zgodnie z wykładnią MEN, dodatek przysługuje nauczycielom oraz nauczycielom emerytom lub rencistom, którzy wybudowali dom przy pomocy kredytu bankowego od momentu przyznania im go przez organ administracji i na ich wniosek. Przyznanie dodatku automatycznie pozbawia zainteresowanego ekwiwalentu pieniężnego.

## WYNAGRODZENIE ZA PRACĘ W DNIU EDUKACJI

Artykuł 74 brzmi — „W dniu rocznicy utworzenia Komisji Edukacji Narodowej 14 października każdego roku, obchodzony będzie Dzień Edukacji Narodowej. Dzień ten uznaje się za święto wszystkich pracowników oświaty i jest wolny od zajęć lekcyjnych”.

Pytanie nasze w związku z artykułem 74 brzmi: jak traktować wynagrodzenie dla pracowników administracji i obsługi w tym dniu? Czy jako wynagrodzenie za normalny dzień pracy, czy jako wynagrodzenie za dzień świąteczny? (Dyrekcja Szkoły Podstawowej w Poniatowej).

Powołując się na pismo MOiW z 25 lutego 1986 r. — resort wyjaśnia, że zgodnie z treścią art. 74 Dzień Edukacji Narodowej jest wolny wyłącznie od lekcji, tj. zajęć dydaktycznych w szkołach. Natomiast inne zajęcia, które szkoła uzna za stosowne organizować, a także zajęcia opiekuńczo-wychowawcze w placówkach o tzw. ruchu ciągłym (przedszkola, internaty, bursy, domy dziecka, ośrodki szkolno-wychowawcze i inne odbywają się normalnie. Czyli jest to dzień normalnej pracy a nie święto. I żadne dodatkowe wynagrodzenie nie przysługuje.

## OD JAKICH ZAROBKÓW NALICZAĆ SKŁADKI ZNP?

Placę składki od lat, ale właściwie nie wiem jakie składniki wynagrodzenia wchodzi do podstawy wymiaru, od jakiej nalicza się składki. Jak zdołałem

się zorientować, do tej podstawy wymiaru wlicza się różne składniki. Proszę, opublikujcie informację na ten temat. (Stały Czytelnik z Częstochowy)

Zgodnie ze Statutem ZNP art. 53 p. 7 i Uchwałą Sekretariatu Zarządu Głównego ZNP z 29 marca 1984 roku — do podstawy wymiaru składki członkowskiej wlicza się wszystkie składniki stałych zarobków otrzymywanych przez członków ZNP, a mianowicie:

- wynagrodzenie zasadnicze
- dodatki funkcyjne, specjalistyczne, za wysługę lat
- premie regulaminowe miesięczne i kwartalne
- inne stałe składniki płac należne pracownikowi z tytułu umowy o pracę, np. dodatek wiejski, dodatek za prowadzenie kasy itp.

Za stałe składniki wynagrodzenia należy uznawać dodatek za wychowawstwo klasy, przysługujący także nauczycielom przedszkola oraz wychowawcom burs i internatów oraz pobierane dodatki po uzyskaniu prawa do emerytury.

Emeryci i renciści oraz członkowie wspierający opłacają składkę miesięczną tylko w wysokości 0,5 proc. emerytury lub renty. Nie pobiera się składek członkowskich od:

- nagród uznaniowych i jubileuszowych,
- wynagrodzenia otrzymywanego z tytułu umowy-zlecenia,
- wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe i za godziny zastępstw do różnych,
- dodatku pielęgnacyjnego przyznanego emerytom i rencistom,
- dodatku osłonowego (rekompensaty).

Matki korzystające z urlopu wychowawczego i nie pobierające wynagrodzenia za pracę — a także członkowie ZNP odbywający służbę wojskową — nie opłacają za ten okres składki.

# CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

## JAK „PIĄTE KOŁO”

Ucieszyłam się bardzo, że pani redaktor Maria Rybarczyk w artykule pt. „Proszę czekać” („Głos Nauczycielski” z 27.11.1988 r.) poruszyła problem stosunku przełożonych do nauczyciela: przyjmowania i załatwiania spraw interesantów — nauczycieli przez inspektoraty i kuratoria.

Osobiście mam przykre doświadczenia wynikające ze sposobu potraktowania mnie, jak również innych nauczycieli przez urzędników z kuratorium. Oto kartki z mojego pamiętnika.

Lipiec 1987 r. Wchodzę do sekretariatu w kuratorium. Proszę o przyjęcie mnie przez jednego z wicekuratorów. W tym czasie sekretarka odbiera telefon. Nie kończy rozmowy ze mną. Przez 25 minut rozmawia o wczasach, zakupach, przepisach na ciasto... Ja w tym czasie stoję pod ścianą. Obrażona na mnie wreszcie odpowiada mi, że nie będzie dziś żadnego z wicekuratorów, bo są na naradzie. Po wyjściu z sekretariatu interesanci informują mnie, że wicekuratorzy przyjdą po godzinie 13.00. Czekam uparcie. Krąg interesantów zwiększa się. Przez kilka godzin stojmy lub chodzimy po korytarzu...

Lipiec 1988 r. Znowu jestem w kuratorium. Na korytarzu mijają się ze mną pani sekretarka. Jest na mnie obrażona. Czekam pod drzwiami sekretariatu. Po powrocie oznajmia mi, że dziś nie będzie wicekuratorów. Są na naradzie. Nauczona minionymi doświadczeniami czekam razem z innymi nauczycielami. Około godziny 13.00 szefowie oświaty zjawiają się jednak i zostają przyjęta przez wicekuratora. Nie jestem zadowolona z załatwienia mojej sprawy, ponieważ zdenerwowany wicekurator potraktował mnie jak intruza.

Zastanawiam się, nad czym kuratorzy i urzędnicy kuratorijni tak ciągle radzą. Co dobrego dla dzieci, nauczycieli i młodzieży załatwiają. Obserwuję, że traktują nas jak „piąte koło u wozu”, nie mają dla nas czasu i żadnego szacunku. Czy można się więc dziwić, że nie darzą zaufaniem nauczycieli ludzi innych profesji? Przykładów lekceważenia nauczycieli można podać mnóstwo. W filmie telewizyjnym „Ballada o Januszkę” grono pedagogów ukazane jest jako zbiór dziwnych osobowości, przypominających bandę kretynów. Bohater wydanej niedawno książki Z. Smecktały również ośmiesza pedagogów, a środowisko nauczycielskie nazywa środowiskiem marionetkowym. Podobnych opinii we współczesnej literaturze można znaleźć bardzo dużo. Z pewnością z taśm filmowych dałoby się skleić kilkumetrowe sceny ukazujące ce nauczycieli jako ludzi okaleczonych fizycznie i psychicznie, tworzących społeczność gorszego gatunku, gorszych obywateli.

Jedną z przyczyn takiego traktowania jest brak wzajemnego szacunku wśród nas, pedagogów, lekceważący stosunek przełożonych do nauczycieli. To jest bardzo przykre, że wielu przełożonych wcale nie stara się eksponować i wskazywać tego, co nas łączy, ale szuka tego, co dzieli. I znowu kartka z pamiętnika.

Październik 1988 r. Dziś byłam hospitowana przez dyr. szkoły. Był zadowolony z mojej pracy. Dziwił się, że inspektor przekazywała mu o mnie „straszne” wiadomości. Nie rozumiał, jaki przysięcał jej cel. Jest mi smutno. Dlaczego nauczyciel pracujący dziesięć lat, cieszący się autorytetem wśród dzieci, młodzieży, rodziców i kolegów jest „opluwany” przez „raczkującego” inspektora?...

W urzędach oświaty szkolnej nie powinno być pseudoinspektorów i pseudokuratorów. Nam potrzebni są mądrzy, zaradni, kulturalni i aktywni ludzie szanujący siebie i nauczycieli, dbający o nasz wspólny autorytet. Przełożonym powinno przyswajać hasło: „Nauczyciel — nasz kolega, nasz pan, nasz przyjaciel”.

MARIANNA SZCZEPAŃSKA  
(dokładny adres many redakcji)

## DROGA DO AUTORYTETU

Bliska mi jest wypowiedź koł. Jarosława Kordzińskiego „Droga do autorytetu” („Głos Nauczycielski” nr 35 z br.). Spostrzegawczy Autor zauważa kilka istotnych momentów pracy nauczycielskiej, które zasługują na refleksję dłuższą niż lektura artykułu.

W artykule czytamy: „Z nonszalancją i lekceważeniem swoich obowiązków spotykamy się w naszym kraju dość powszechnie. Musimy jednak pamiętać, że te negatywne postawy, jeśli występują w szkole, mają silne oddziaływanie wielokrotnie większe aniżeli w jakimkolwiek innym przypadku”. Święta racja. Może jakoś da się zdopingować do samodyscypliny tych, co na lekcjach w czasie „zajęć cichych” czytają gazetę i pisma kolorowe, robią na drutach, piszą własne prace kontrolne, urządzają pogaduszki o czymkolwiek, ciągle zlecają uczniom coś do załatwienia poza szkołą, bądź spotykają się na korytarzu z kolegą dla przegadania czegoś tam.

Nie bądźmy naiwni, albo nie udawajmy naiwnych. Uczniowie na wychowawców patrzą krytycznie. Ich zachowanie często komentują w domu i wśród rówieśników. O wszystkich zaniedbaniach wiedzą rodzice. Nie zawsze tylko mają ochotę na to reagować, lub jeszcze nie chcą reagować. W zasadzie wszędzie już jest tak (pomińmy miasto), że nauczyciele nie są bynajmniej jedynymi wykształconymi ludźmi.

Bardzo niepokojąca jest często demonstrowana przez niektórych nauczycieli arogancja zarówno w stosunku do uczniów jak i rodziców. Owa arogancja ma swe źródło niekiedy w samym stylu kierowania placówką. Istnieje potrzeba — jeśli nie ze strony dyrekcji, to ze strony pozaszkolnego nadzoru — prowadzenia specjalnych sondaży, które pozwalałyby wykrywać i eliminować przyczyny lekceważenia i poniżania ludzi, zjawiska niezwykle szkodliwe z wychowawczego punktu widzenia.

Arogancja łączy się wprost z przedmiotowym traktowaniem podopiecznych i ich dorosłych opiekunów. Jakże trudno pozbyć się poczucia wyższości względem otoczenia uczniowskiego i rodzicielskiego! Wysokie mniemanie o sobie mają tym bardziej ci, których „zasoby” intelektualne są skromniutkie.

O ile w sporej liczbie szkół występuje ożywienie rady pedagogicznej podczas rozdzielania nadgodzin, o tyle wtedy, gdy trzeba, aby ktoś przygotował referat na konferencję materiał na sesję postępu pedagogicznego — panuje cisza. Czy ze zmęczenia tymi lekcjami ponadwymiarowymi? Czy może z poczucia własnej niedoskonałości?

Kolekty powiadają często, iż nie lubią „się produkować” publicznie. Ale przecież wybrali taki publiczny zawód. Uczniowie codziennie sprawdzają się przed klasą i wychowawcą. Chętniej ktoś zagra na pianinie przy jakimkolwiek audytorium, jeśli w ogóle opanował instrument na określonym przyzwoitym poziomie. Demonstrować swoją biegłość, wyższość w klasie tylko przed dziećmi o wiele łatwiej.

Z doświadczenia wiem, że na prowadzenie np. lekcji koleżeńskich bez kłopotu goździli się nauczyciele, którzy znani byli z eksperymentowania, innowacyjności. Zwyczajnie — mieli coś do zaprezentowania. Dziś — formy doskonalenia pracy nie cieszą się nadmiarem sympatii.

Oczywiście, „...mależaby zadbać, by dawać dużo najlepszemu”. Czy pedagogzy najlepszy w sztuce edukacyjnej, twórcy, są najwyższej satysfakcjonowani. Sądzę, że Autor miał na myśli wychowawców — obiektywnie mierząc — najefektywniejszych, najruchliwszych. Cóż, nauczycielskie perły nie mogą liczyć na przychylność tabeli płac i inną przychylność nadzwyczajną.

Staż, tytuł powinny się liczyć zawsze. Ale dlaczego nie ma specjalnej rubryki, bardzo wysoko honorującej nauczycieli bezdyskusyjnie pozytywnie widocznych w działalności wychowawczej, a także uwzględniających badanie publikacji, opiekę nad słynnym zespołem artystycznym, sportowym? Szanowanie wychowawców najciekawszych budowałoby ich autorytet, zachęcało do naśladowania, a zatem sprzyjało budowaniu szacunku dla całego stanu nauczycielskiego.

STANISŁAW TUROWSKI  
Brody

**Uwaga!**  
**DOM NAUCZYCIELA W REMONCIE**

Dyrekcja Domu Nauczyciela w Warszawie, ul. Wybrzeże Kościuszkowskie 31/33 informuje, że w okresie od 1 grudnia 1989, prowadzony będzie remont kapitalny instalacji wodno-kanalizacyjnej.

W związku z tym liczba miejsc noclegowych ulegnie znacznemu zmniejszeniu (ograniczeniu).

Przepraszamy Koleżanki i Kolegów oraz Instancje ZNP, że nie będziemy mogli zaspokoić Waszych potrzeb w.w. okresie i prosimy o uwzględnienie powyższego w planach wyjazdowych do Warszawy.

**NOWOŚCI NADESLANE**

**LITERATURA PIENKA**

Leonard: **INKARNACJA. MON.** Warszawa 1988, s. 446, cena 1100 zł.  
Jan Krawczyk: **MINUANO.** Wyd. Lubelskie, Lublin 1988, s. 209, cena 450 zł.  
Tadeusz Borowski: **POŻEGNANIE Z MARIĄ.** KiW, Warszawa 1988, s. 216, cena 200 zł.  
Czesław Miłosz: **WIERSZE. WL.** Kraków 1988, s. 680, cena 1400 zł.  
Günter Grass: **HISTORIE. WL.** Kraków 1988, s. 47, cena 130 zł.  
Isaac Asimow: **FUNDACJA I IMPERIUM.** Wyd. Poznańskie, Poznań 1988, s. 280, cena 420 zł.  
Jan Lechoń: **POEZJE.** Czytelnik, Warszawa 1988, s. 237, cena 200 zł.  
Jan Dobraczyński: **GROM UDERZA PO RAZ TRZECI.** Wyd. Pax, Warszawa 1988, s. 102, cena 520 zł.

**HISTORIA**

Henryk Żwirko: **FRANCISZEK ŻWIRKO.** MON, Warszawa 1988, s. 265, cena 660 zł.  
Józef Kasperk: **KONSPIRACYJNY RUCH LUDOWY NA LUBELSZCZYZNIE 1939-1944.** LSW, Warszawa 1988, s. 464, cena 750 zł.  
Praca zbiorowa: **STRAJK CHŁOPIEK W MAŁOPOLSCIE W SIERPNIU 1937 ROKU.** LSW, Warszawa 1988, s. 387, cena 850 zł.  
Andrzej Wojtas: **DZIAŁALNOŚĆ POLITYCZNA LUDOWCÓW W OKRESIE II WOJNY ŚWIATOWEJ. Cz. 2 LSW** Warszawa 1988, s. 254, cena 600 zł.  
Jean Markale: **WERCYNGETORYKS. PIW.** Warszawa 1988, s. 248, cena 1100 zł.

**POMOCNICZE**

Józef Bałachowicz: **KSZTAŁTOWANIE UMIEJĘTNOŚCI CZYTANIA ZE ZROZUMIENIEM.** WSIP, Warszawa 1988, s. 182, cena 320 zł.  
Teresa Zeberek: **REAKCJA PRZYIMKÓW W JĘZYKU ROSYJSKIM I POLSKIM.** WSIP, Warszawa 1988, s. 205, cena 300 zł.  
Aleksander Doros: **KYPC COBEMEHHOGO PYCKKOGO JAZYKA.** WSIP, Warszawa 1988, s. 239, cena 480 zł.

**RÓŻNE**

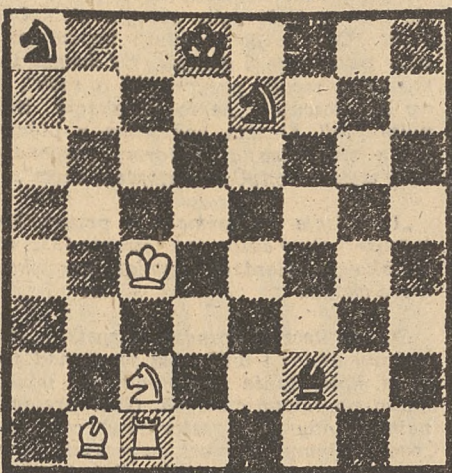
Wiesław Fusek: **PRZEZ PIASKI PUSTYN.** Ossolineum, Wrocław 1988, s. 414, cena 1000 zł.  
Marian Tyrowicz: **W POSZUKIWANIU SIEBIE.** Wyd. Lubelskie, Lublin 1988, s. 548 (t. I i II), cena 1900 zł.  
MARSZ, MARSZ POLONIA (pieśni, z którymi szliśmy do Niepodległości). IW „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1988, cena 600 zł.  
Antoni R. Chodźński: **Malbork.** Arkady, Warszawa 1988, s. 127, cena 360 zł.  
Jerzy Habela: **SŁOWNICZEK MUZYCZNY.** PWM, Kraków 1988, s. 224, cena 500 zł.  
Bohdan Jajłowicki: **SPOŁECZNE WYTWARZANIE PRZESTRZENI.** KiW, Warszawa 1988, s. 264, cena 400 zł.

**SZACH KRÓLOWI**

**REDAGUJE**  
**BOGDAN KUSINSKI**

Dzisiaj przedstawiamy przedostatnią serię zadań w ramach III Mistrzostw Polskich Nauczycieli w rozwiązywaniu zadań szachowych.

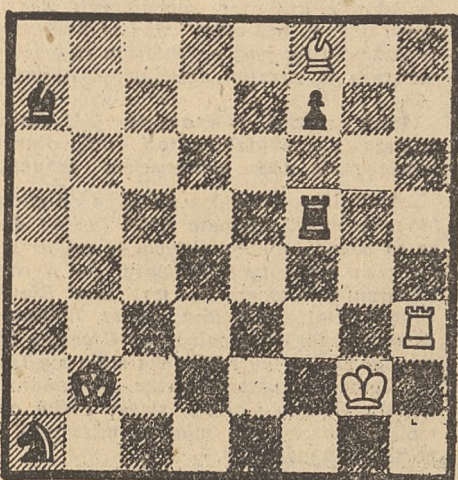
**Zadanie nr 27 (6 pkt.)**



**Białe zaczynają i wygrywają**

Białe: Kc4, Wc1, Gb1, Sc2  
Czarne: Kd8, Sa8, Se7, Gf2

**Zadanie nr 28 (6 pkt.)**



**Białe zaczynają i remisują**

Białe: Kg2, Wh3, Gf3  
Czarne: Kb2, Wf5, Sa1, Ga7, f7

Rozwiązania zadań należy nadsyłać w terminie 15-dniowym pod adresem redakcji.

**Rozwiązanie zadania nr 19**

- |             |             |
|-------------|-------------|
| 1. He2 Ka1  | 2. ... b1S  |
| 2. Wc3: b1H | 3. Wa3: Ha2 |
| 3. Wa3: Ha2 | 4. He5 x    |
| 4. Ha2: x   |             |
| 1. ... a2   | 2. ... Kb1  |
| 2. He5 b1H  | 3. Hd3+ Ka1 |
| 4. Wc1 x    | 4. Wa3: x   |
| 1. ... Kb3  |             |
| 2. Hd1+ ka2 |             |
| 3. ... b1H  |             |
| 4. Hb1: x   |             |
| 4. Hd3 x    |             |

**Rozwiązanie zadania nr 20**

- h6 Kf8 (jeśli 1... g2, to 2. h7 g1H 3. h8H Ke7 4. Wh6 i remis)
- h7 Kg7
- Wf7: + Kh8 (słabe 3. Wh6 Kh8 4. Wh1 5. Wg1 f4 6. Kb5 f3!)
- Wf8+! Kh7:
- Wb8! g2
- Wb1 Ge2+
- Ka5! Gf1
- Wb4 g1H (na 8. We4 Ge2!)
- Wh4+ Kg6
- Wg4+! Hg4: pat

**OGŁOSZENIA DROBNE**

Magister pedagogiki z przysposobieniem obronnym — 6-letni staż, pilnie poszukuje pracy z mieszkaniem rodzinnym. Małgorzata Rudnik, 42-570 Będzin, ul. Róży Luksemburg 34. 427

Pragniesz szczęśliwego małżeństwa, napisz: „DOROTA”, Polonia, 68-206 Mirostowice, skrytka 10. 395

Mgr wychowania przedszkolnego poszukuje pracy. Warunek mieszkanie. Beata Radzikowska, Kielce, ul. Pocieszka 20/34. 426

Germanistka poszukuje pracy. Warunek mieszkanie (rodzina). Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Biuro Ogłoszeń nr 425. 425

Małżeństwo nauczycielskie KF i historia poszukuje pracy z mieszkaniem na wsi. Oferty kierować: Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Biuro Ogłoszeń nr 424. 424

**TYGODNIK ZNP  
ODZNACZONY**



**KRZYŻEM  
KOMANDORSKIM  
ORDERU  
ODRODZENIA  
POLSKI**



**ZŁOTA  
ODZNAKA  
ZNP**



**MEDALEM  
KOMISJI EDUKACJI  
NARODOWEJ**



**KRZYŻEM  
ZA ZASŁUGI  
DLA ZNP**

Redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu związkowego), Magdalena Grochowska, Lidia Jastrzębska (II sekr. red.) Maria Kalińska (sekr. red.) Teresa Konarska (kier. działu listów i interwencji) Jerzy Krawiecki (kier. działu polityki oświatowej), Barbara Kozarska (red. techniczny) Bożena Niedziółka-Szczyplińska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny) Maria Rybarczyk, (z-ca redaktora naczelnego) Witold Salański, Wojciech Sierakowski (kier. działu nauki i szkolnictwa wyższego), Henryka Witalewska (kier. działu kultury i wychowania), Zdzisław Nowak (kier. działu graficznego), Jan Rocki Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska, Małgorzata Pońnik.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/2, 00-389 Warszawa. Telefony: centrala — 26-10-11 oraz 26-34-20, 27-66-30

**WARUNKI PRENUMERATY:**

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamieszkał na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli Prenumeratę indywidualną w miastach siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa-Książka-Ruch”

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw ul. Towarow 20, 00-958 Warszawa, konto PKO BP XV Oddział w Warszawie nr 1658 201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał półroczny roku następnego oraz na cały rok następny,

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1988 r.: kwartalnie — 650 zł, półrocznie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informacji udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 wewn 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 200 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 200 zł; kredytywe: komunikaty 400 zł, pracownicy poszukiwani — 400 zł, nekrologi — 350 zł, reklamy — 350 zł za 1 cm kw.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP: III O/M Warszawa 1036-5223.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne, RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35 923  
PI ISSN 0017 1263  
Zam. 2507

(miejscowość — data)

(dokładny adres zamawiającego z kodem pocztowym)

**OFERTA — ZAMÓWIENIE**

Temat: — Książki dla szkół i bibliotek

Do  
Związkowego Przedsiębiorstwa  
Handlowo-Wydawniczego „WIGOR”  
Al. Jerozolimskie 91,  
02-001 Warszawa,  
tel. 21-12-21, wewn. 85

**ZAMÓWIENIE**

Zamawiamy i prosimy o przysłanie pod naszym adresem niżej wyszczególnionych książek:

Autor — tytuł	Cena egz.	Zamówiona ilość
J. Banaszkiewicz — Podanie o Piaście i Popielu	280,—	_____
L. Bazylow — Historia Nowożytnej Kultury Rosyjskiej Oprawa płótno, bogato ilustrowana, 259 ilustracji czarno-białych i kolorowych. Książka obejmuje dziedziny: oświatę i naukę, literaturę i prasę, architekturę i rzeźbę — malarstwo, muzykę i teatr, obyczaje i folklor, (od XVIII wieku do 1917 r.)	600,—	_____
M. Tyszkowa — Zachowanie się dzieci szkolnych w sytuacjach trudnych	100,—	_____
A. Witkowska — Mickiewicz. Słowo i Czyn (47 ilustracji czarno-białych)	350,—	_____
Pod redakcją B. Suchodolskiego — Pedagogika. Tom I/II (wydanie VII) Podręcznik dla kandydatów dla nauczycieli	370,—	_____
Pr. zbiorowa — Współczesna polszczyzna Książka omawia ewolucję systemu gramatycznego, rozwój słownictwa oraz wzorce poprawności i poradnictwo językowe.	420,—	_____

Należność wraz z kosztami przesyłki, uregulujemy przelewem lub za pobraniem pocztowym, po otrzymaniu zamówionych książek i rachunku.

(podpis gł. księgowego)

(podpis dyrektora)

K-428

**SZTANDARY — PROPORCE**

wykonuje szybko i solidnie

**PRACOWNIA  
HAFTÓW ARTYSTYCZNYCH**  
rok założenia 1948

Ewa Orlińska  
ul. Ratajczaka 26 m. 30  
61-815 Poznań  
tel. 53-26-20 od 7 do 18

K-422

**BURSA SZKOLNA**

ul. 1 Maja 10,  
62-045 Pniewy (koło Poznania)

**ZATRUDNI OD ZARAZ**

małżeństwo na stanowiska:

- **wychowawcy Bursy**  
— z wykształceniem mgr, po pedagogice opiekuńczej,
- **intendenta Bursy**  
— z wykształceniem średnim i stażem pracy na tym stanowisku.

Zapewniamy 3-pokojowe mieszkanie funkcyjne z wszelkimi wygodami.  
K-428

**INSPEKTOR  
OŚWIATY I WYCHOWANIA**  
74-127 Moryń, tel. 18

**ZATRUDNI**  
od dnia 1 lutego 1989 r.

- **nauczyciela z wyższym wykształceniem na stanowisku WICEDYREKTORA Szkoły Podstawowej w Moryniu,**
- **nauczyciela z wyższym wykształceniem o specjalności filologia polska w Szkole Podstawowej w Moryniu.**

Zapewniamy mieszkanie z wygodami w nowym budownictwie (M-5).  
K-423

# REFLEKSYJNA FRASOBLIWOŚĆ

Już sam tytuł zbioru szkiców Stefana Reczka zapowiada rozmyślenia nie tylko o współczesnym stanie, ale i o przeszłości naszego języka. „W rzecz polską wstąpić” — wyjaśnia autor, to jakby udać się w rozmowę z polszczyzną i porównywać jej dzisiejszy obraz z klasycznym pięknem słów Górnickiego czy Jana z Czarnolasu. Książka ukazała się nakładem Ossolineum w bieżącym roku. Nie od rzeczy będzie jednak sięgnąć do wcześniejszego o lat trzydzieści poradnika „Nasz język pow-szedni”, w którym tenże autor sięga po znakomitą wypowiedź Reja: „Język nasz jest to ów pan woźny, co wszystko obwoływa, zle i dobre. Jest naszkodliwszy i na-pożyteczniejszy”.

Autorowi omawianego tu zbioru chodzi głównie o pożytek i poprawność współczesnych wypowiedzi. Interesuje go więc przede wszystkim to, jak dziś pisze publicysta „Polityki” oraz uczeń z Dębicy, jak mówi miła spikerka telewizyjna i rybak na Helu. Niemniej wstydył nas autor Janem Chryzostosem Paskiem, wyjaśniając, że ten jakoby prostak miał znacznie głębszą wiedzę o języku niż niejeden dzisiejszy dziennikarz.

Stefan Reczek, uczyony, który wydał w roku 1968 „Podręczny słownik dawnej polszczyzny”, przypomina dziś czytelnikowi „Trybuny Ludu” i „Przekroju”, że język polski ma swoją tradycję. Lekkością i swobodą, jeśli nie ciężkim grzechem, byłoby wyrzekanie się historii własnej mowy. „Ukazać różnorodność zjawisk zachodzących w języku, ułatwić wgląd w historyczny ciąg ich rozwojowego wynikania i zachęcić ciekawych do filologicznych zamyśleń — oto zadania, którym by chciała choć w części sprostać ta książka” — pisze jej autor w krótkiej przedmowie.

Niemal każdy spośród 33 esejsów, jakie składają się na zawartość tomu, zaskakuje oryginalnym stylem oraz bogactwem przykładów na różne zjawiska językowe

— czy to w „Kronice” Bielskiego, czy w „Grażynie”, czy też w wydawanym dziś w Krakowie „Słowie Polskim”. Autor obserwuje pilnie język wielu współczesnych nam czasopism, a nawet zamieszczanych w nich krzyżówek. Jednak natchnienia szuka w polszczyźnie renesansu czy baroku.

Znajduje przy tym mnóstwo dowodów na przeróżne krzywdy, jakie wyrządzają polszczyźnie „gapiowaci skrybenci”. Ściga ich błędy, popełniane w prasie codziennej, a także przeróżnych periodykach. Z przestrachem szukałem siebie, ale Bóg strzegł. Nie wykluczone zresztą, że profesor Reczek nie studiuję ostatniej strony „Głosu”. Oby!

Trapią więc autora przedstawione tu książki — jako czytelnika „skłonny do refleksyjnej frasobliwości” — wszelkie nadużycia językowe, natrętne słowa i zwroty, jak choćby ten, może szczególnie niemily: „mieć miejsce”. Felietonista z „Polityki”, pisal o kolejkach przed stacjami benzynowymi, jakie podczas kryzysu naftowego „miały miejsce” prawie na całym świecie. Autor naukowej notatki w „Przekroju”, mówiąc o procesach geologicznych, taktem właśnie wytrychem słownym zastępował większość orzeczeń. W ogóle w tym, co się drukuje — ubolewa uczyony — pożar szczęście „ma miejsce” niż „wybucha”, bitwa się nie toczy, katastrofa nie zdarza, tylko wszystko „ma miejsce”.

Przerwałem pisanie felietonu i włączyłem radio. Z punktu też dowiedziałem się, że w Azerbejdżanie... miały miejsce nowe zajścia. Wróciłem do lektury książki Stefana Reczka. W następnym jej rozdziale autor omawia różnicę, jaka zachodzi między znaczeniami wyrazów „onegdaj” (przed-wczoraj) i „ongiś” (niegdys). Chwali przy tej sposobności pewną młodą pisarkę, która bezbłędnie rozpoznaje znaczenia tych słów. Autora cieszy takie oto zdanie z jej powieści: „Siedział i przebiegał w pamięci rozmowę (...) która miała miejsce (!) oneg-

daj”. A więc i o tę, rzekomo w pełni poprawną wypowiedź, zadbał choćliki styl i jak umiał, tak ją zeszeplił.

Przypuszczam, że jako, swego czasu, zawodowy dyrektor szkół musiałem i ja nierazkto zdawać sprawę w pismach urzędowych z imprez, obchodów i spotkań, które miały miejsce z okazji...

Autor omawianej książki rozprawia się też, jakże słusznie zresztą, z nadmiarem wyrazów zakończonych na „-acja”. Mnożą się one w radosnym naszym słowotwórstwie. Oto jakiś tygodnik zapewnia, że owe „rewelacje o charakterze swoistej demaskacji mogły przyprawić o szok”. Inny odnotowuje „samodemaskację lidera naukowych”. Gazeta codzienna z południa kraju stwierdza, że reformy gospodarcze były właściwie tylko „pozoracją chęci”.

„Inklinacja do formacji z przyrostkiem -acja” pisze autor na stronie 123, żeby niejako potwierdzić wymiar zjawiska, o które chodzi.

Stefan Reczek doradza wszystkim stylistycznym umiar i wytrwałą pracę nad językiem, korzystanie ze słowników i wydawnictwo poprawnościowych. Gani pretensjonalność, gdy „demonstrujemy” coś lub to „eksponujemy” zamiast zwyczajnie „pokazywać” czy „wystawiać”. Dziwi go na przykład, że martwimy się o „gros” mieszkańców gminy, którzy mają daleko do lekarza, bo chodzi przecież o zwykłą ich większość. Piszemy „bilateralny”, „ekstremalny”, „evidentny” zamiast „dwustronny”, „krajowy”, „oczywisty i widoczny”. Pierwszy szkic tej książki napisał autor, świadomie unikając „pchających się pod pióro obcych natrętów”. Już w następnym zastanawia się nad nadmiarem cudzoziemszczyzny w naszym dzisiejszym obyczaju.

Autor słyszał mianowicie, jak starsza kobieta z beskidzkiej wsi przywoływała bawiącą się nad strumykiem wnuczkę:

„Andżelika, a pójdz nareście do cholpy [do chałupy]!” „Zaneta gości już na dobre w aktach metrykalnych — czytamy w dalszym ciągu tych rozważań — a coraz widoczniej towarzyszą jej tam Blanka, Blanka, Daria, Klaudia, Diana, Wioleta...” Jacyś rodzice domagali się w Urzędzie Stanu Cywilnego, by ich córka stała się Isaurą. Natomiast pewna matka, zwoleńczka talentu Oriany Fallaci, swoją córkę ochrzciła imieniem tej właśnie mistrzyni reportażu i wywiadów.

Zjawiska takie uznaje autor książki za ekscentryczną i groteskową „europeizację”, za jeden z przejawów „zaściankowej niewiary we własne narodowe warto-

ści”. Jest na szczęście i odmienny nurt w naszych skłonnościach do nadawania nie-powszednich imion. Obok Wiolet zdarzają się Dobrochny i Jagny, po staropolsku też brzmią niektóre imiona męskie: Lesław, Radosław, Sławomir. Zdarza się, że — jak donosiła prasa — Kasia i Andżelika z samorządu szkolnego przychodzą zaprosić kogoś z redakcji na okolicznościową imprezę. Nie stajemy się więc kosmopolitami.

Jednym z wielu grzechów głównych współczesnej polszczyzny codziennego użytku jest według określenia autora książki „przekorny biernik dopełnienia po przeczeniu”. „Gdy prokuratura nie uznała moje wyjaśnienie” — można było wyzyskać w jakimś piśmie warszawskim, a tygodnik światopoglądowy mógł poszczycić się zdaniem: „Nie zazdrościsz ją nikomu”. Czasopismo literackie nie chciało pozostać w tyle, donosząc, że ostatnio „stosunki turecko-amerykańskie nie można nazwać wspaniałymi”.

Nie stosuje się też formy dopełniacza, której wymagają pewne czasowniki. I znów pozbierał autor sporo kwiecica z naszych łak: „Używalimy tę pastę od wielu lat” — pisze dziennikarz. „Wywodził się z kręgu ludzi nadużywających alkoholu” — składa relację prawnik. Przypuszczam natomiast, że zwroty: „używać reflektory przeciwmgiowe” czy „przestrzegać przepisy” już dzisiaj mało kogo razi.

Poszczególne rozdziały książki poświęca autor sprawom szczegółowym, przy tym zawsze ważnym i ciekawym. Rozpatruje na przykład różnice między znaczeniami wyrazów „podróżny” i „podróżnik”, „sznysty” i „siarczysty” i „zresisty”. Zastanawia się, czy cząstka „super” zwycięży bardziej przedtem powszechną „arcy”. Przestrzega przed „superrandką” i „superzoną”, no i przed śmiesznościami spontanicznych metafor. Jakiś sprawozdawca z zawodów hipicznych miał kiedyś wykrzyknąć: „Wszystko jest w rękach konia”.

Intencją książki „W rzecz polską wstąpić” nie było ośmieszanie tych, co źle mówią i piszą, lecz kolejna, naukowa próba ograniczenia obszaru naszych błędów. Skoro jednak zawodowi publicyści nie są od nich wolni, nauczycielowi nie wypada szydzić z uchybień językowych swoich uczniów, a tym bardziej posyłać je do „Przekroju”. „Układ między uczniem i nauczycielem ma w sobie coś z intymnego porozumienia (...) Owa zaś indziej już niepowtarzalna atmosfera bezpiecznej konfidencji najlepiej dojrzewa w ciepłej nauczycielskiej dyskrekcji i jest wierną towarzyszką szkolnych wspomnień”.

## Z ŻYCIA

LIDIA JASTRZĘBSKA

# WSZYSCY LUDZIE „KIMBY”

Zacznę od rozszyfrowania „Kimby”. To pismo młodzieży z krośnieńskiego LO im. Oskara Kolberga. Powstało w końcu 1987 r. Początkowo — z bliżej nieokreśloną częstotliwością, by pod koniec bieżącego roku określić się jako miesięcznik. Sama nazwa oznacza w języku tutejszej gwary uczniowskiej upadkę, czy też przekładając rzecz na język faktów — dwójkę. Ale odpukam, żeby nie zapeszyć...

Dlaczego właśnie o „Kimby”? Czy to jedyna gazeta szkolna warta reklamy? Uczniowie z „Kimby” przedstawiają na swoich łamach inne gazetki szkolne z Wielkopolski, naliczyli już siedem tytułów, zapewne także one zastępują na uwagę. Ale powstanie i funkcjonowanie tego pisma może być nieomal wzorcowym przykładem ilustrującym dwa niezwykle ważne i modne ostatnio hasła oświatowe: mianowicie samorządność w szkole oraz podmiotowość trzech zainteresowanych pracą szkoły stron — nauczycieli, uczniów, rodziców.

W liceum istniały tradycje, nazwijmy je dziennikarskimi kilkakrotnie już dochodziło do powstawania pismka szkolnego, ale ostatnie edycje — mówią uczniowie — były już efemerydą. Może dlatego przynajmniej — dosyć zaskakująco, inicjatywa utworzenia tego pisma powstała w Radzie Miejskiej PRON. Zyskała poparcie dyrektora szkoły i pełną aprobatę kuratorium w Lesznie. Przewodniczącą MRN i naczelnik miasta obiecał materialne wsparcie, a prezes miejscowej poligraficznej spółdzielni — porządny i terminowy druk.

Już słyszę te pomruki — dorodzi podsunęli smarkaczom wszystko co możliwe, a Wy jeszcze nazywacie to samorządnością. A tak, solidna praca młodzieży, o której dalej, powinna być zorganizowana na so-

ludnych zasadach. To zobowiązuje do odpowiedzialności, punktualności, rzetelności, inicjatywności itp. Drogę do takiego wychowania jest wiele. W Kościanie przyjęli taki model.

Pod opieką byłego nauczyciela licum, Leona Chojnackiego we wrześniu 1987 powstał zespół redakcyjny funkcjonujący na dwóch zaletach zasadach — pełnej dobroci i wolności wyboru i żelaznej dyscypliny. — Nie po drodze nam z figurantami — tłumaczyli mi uczniowie. Jedną nieobecność nieusprawiedliwioną na zajęciach oznacza wykluczenie z zespołu. Zaczęła się praca nad koncepcją numeru, zbieraniem tematów i materiałów, pisanie, fotografowanie, poznanie tajemnic wiedzy dziennikarskiej i drukarskiej pod okiem profesjonalistów — wychowanków liceum i jednocześnie rodziców. Spotykają się w szkole, w domach prywatnych uczniów i zaprzyjaźnionych dziennikarzy, wyjeżdżają w teren m.in. na spotkania z leszczyńskim kuratorem Zbigniewem Mockiem, władzami Urzędu Miasta, z Zarządem Towarzystwa Przyjaciół Rydzyny na zaproszenie prof. Wincentego Pezackiego (ucznia byłego Liceum im. Sułkowskiego w Rydzynie i autora wielu tekstów w „Rydzyniaku”).

Oczywiście, jedynymi autorami „Kimby” są uczniowie. — piszą, redagują, makietują, ilustrują, pomagają w drukarni. Ich pismo jest niezależne to znaczy, nie podlega wewnętrznej cenzurze. Dyrektor szkoły, Marta Tomczyk, zna tylko tematy jakie podejmuje młodzież. Zgodę na druk wystawia kurator leszczyński. Obowiązuje umowa: pełnego zaufania czy kredytu ufności wobec sposobu ujęcia tematu. Bo młodzież w „Kimby” przyjęła, że linię programową ich pismka stanowi podnoszenie rangi szkoły i pedagogów. Nie będą mil-

cząc o negatywnych ich zdaniem zjawiskach i zachowaniach, nie będą uciekać przekonani o szkodliwości jakiegoś czynu czy faktu. Mają wyrażać dążenia i poznawcze pasje uczniów, informować i przybliżać wydarzenia z życia społeczności a tym samym wiązać ze szkołą i miastem. A to wszystko uczy odpowiedzialności za słowo.

„Kimba” przyjęła już inicjatywę dorosłych. Już zorganizowali konkurs rysunkowy dla dzieci z klas I-III i przedszkolaków, który polegał na pokolorowaniu jednej z okładek wydrukowanej osobno w większym nakładzie. Przy okazji nawiązali kontakty z dziećmi z Domu Dziecka w Bodzewie koło Gostynina. Nawiązują także kontakty z samorządami mieszkańców. Zarobili 125 tys. zł, które zasilili konto komitetu rodzicielskiego. Dochody czerpią ze sprzedaży pisma (60 zł), a także honorariów od okolicznych zakładów pracy, których działalność opisują na swoich łamach. Sami otrzymują zapewne pierwsze w życiu honoraria, jak dotąd najwyższe wyniosło 1500 zł. Dwóch spośród nich w czasie wakacji odbyło prawdziwą dziennikarską praktykę w poznańskiej redakcji „Głosu Wielkopolskiego”, mają za sobą debiut na dorosłych łamach. W tym roku szkolnym — jako maturzyści nie pracują już w ścisłym zespole redakcyjnym, a działalność pisma wspierają w Klubie Przyjaciół „Kimby”.

Wszystko to razem jest spójne, przemyślane, a przecież młodzi twórcy dopiero kształtują profil swojej gazetki. Obiecują, że za rok będą ją redagować zupełnie samodzielnie.

Co cenią sobie najbardziej — możliwość swobodnego wypowiedzenia się, samodzielnego tworzenia pisma, owej danej im niezależności, która — co dla profesjonalistów jasne — jeszcze bardziej zobowiązuje. Okazało się po roku pracy, że ci młodzi coraz bardziej czują się zobowiązani do obrony nauczycieli i szkoły. Bo to nie zwykła kronika. Takie pismo wytwarza wśród pedagogów i młodzieży swoisty klimat, zmusza do wewnętrznego ożywienia, wyzwala inicjatywy — odpowiadają mi zgodnie dyrektor szkoły i opiekun pisma.

A więc samorządność? Tak. Wyjście szkoły poza mury, przełamanie monopolu szkolnych wpływów? Tak. Włączenie się najbliższego środowiska w nurt życia szkoły. Tak. Przypatrując się temu zbio-rowemu szaleństwu w Kościanie, któremu na imię „Kimba”, jeszcze raz przekonalam się, że tak proste i nie nowe pomysły wymagają dobrej woli wielu ludzi. Pozdrawiam kolegów.

## FRASZKI

### KARIERA

Chciał figurą zostać pan ten. Został zwykłym figurantem.

### STARY NAWYK

Niby pluralizm, lecz chórem powtarzamy byle bzdurę.

### MURY PRZESADÓW

Nierazkto przesadów mury są perłą architektury.

### ALEKSANDER SZARECKI

### NIEWAŻNE

Nieważne, co drzemie u ludzi.

Ważne, co się obudzi.

### JUTRO

W filmuzynie oraz w futrze łatwiej myśli się o jutrze.

### WIESŁAW CZERMAK-NOWINA

Już za tydzień, szesnaście świątecznych stron z gwiazdkowymi atrakcjami.